Nr. 135. Lwów. — Sobota dnia 14 czerwca Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia | Na prowincji i z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. — 75 ct. Miesięcznie 1 zł. 0 ct.
Kwartalnie 2 „ 25 „ Kwartalnie 3 „ 10 „
Półrocznie 4 „ 50 „ Półrocznie 6 „ — „
Rocznie 9 „ — „ Rocznie 12 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 15 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Bazylego. Jutro: E. 3 po Św. Wit. i M. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 5, Zachód „ „ 7 „ 55 | Długość dnia 15 g. 50 m. Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 czerwca.

„Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie umiera" — wołał Słowacki, największy między naszymi poetami śpiewak ogólno-ludzkiej niedoli, który i sam cierpiał powszechnych. Głupstwo, wedle niego, jest macierzą podłości ducha, a z niego wyrasta wszelka nędza moralna.

To nieśmiertelne głupstwo kieruje teraz prasą paryzką, która dla przypodobania się Rosji szarpie imię Polski. Gdybyśmy nie wiedzieli, w czyich dziś rękach prawie cała prasa na świecie, w czyich niemal bez wyjątku paryzka, to moglibyśmy bardzo cierpko odezwać się o Francji. Ale ona niewinna.

Postępek... Aresztowanie nihilistów rosyjskich stało się dla republikańskiej przyjaciółki caratu szczęśliwym wypadkiem, które postanowiono w Paryżu wyzyskać w celach politycznych. Więc zaczęły w dziennikach pojawiać się telegramy z Rosji o owacjach wyprawianych tam na cześć Francji z powodu wykrycia owego spisku. Głoszą te depesze, że ledwo nadeszła do Rosji wiadomość o wytępaniu nihilistów, wnet redakcje pism perjodycznych iluminowały swe lokale, wystawiły transparenta, na których ognistemi literami błyszczały wyrazy „Niech żyje Francja!", a na domach wnet się pojawiły chorągwie francuskie. To wszystko było zmyśleniem, o tyle niewinnem, że przynajmniej nie targało się na niczyją godność. Francuzi mogą nie wiedzieć, że w Rosji nie wolno bez pozwolenia rządu robić jakiejkolwiek iluminacji, zakazano surowo wywieszać chorągwie obcych państw bez specjalnego rozkazu władzy, — a nie wiedząc o tem, mogli uwierzyć w kłamliwe depesze i cieszyć się, że przyjaciółce wyświadczyli przysługę, przyjętą tak wdzięcznie.

Ale z tych depesz fabrykowanych w Paryżu przekonała się ambasada rosyjska, że Francuzi bardziej cenią względy caratu od prawdy — i postanowiła to wyzyskać. Na dany znak odezwały się głosy — z nadwykańskich dzienników, że nihiliści są właściwie socjalistami i to polskimi.

Powstał dziwoląg: socjalizm polski. Dotychczas powszechnie myślano, że socjalizm nie zna narodowości żadnych, wszystkie neguje i odrzuca jako przesąd. I to jest prawdą, — przynajmniej tak było w teorji socjalnej, lecz któż-by dbał o to, gdy się okazała potrzeba oczyścić Rosjan z zarzutu, że nastają na życie swego cara, a oskarżyć o to Polaków? Wszakże czem częściej o nich źle się mówi, tem lepiej dla Rosji, bo w opinji Europy, tem dla caratu lepiej. Do takiego oszczerstwa podała prasa paryzka dłoń chętną i to jest jej hańbą.

Początek zrobił dziennik bulwarowy *Matin*. On wykrył, że Mendelsohn — jak wiadomo, szef wytępanych nihilistów — jest Polakiem, a „żona — Polką. Jakiej ona naprawdę jest narodowości, nie wiemy, co zaś do jej męża, to już doniesiono, że muzyk tego nazwiska i filozof berliński Mozes, to byli jego dziadowie. Skąd-że by wnuk stał się Polakiem?

To „piękna i dystyngowana, o twarzy łagodnej i pełnej słodyczy" pani Mendelsohnowa tak jakoby mówiła do wysłańca dziennika *Matin*:

„Nie znam socjalizmu rosyjskiego, z którym polski nasz socjalizm nie ma nic wspólnego. Sympatyzujemy z socjalizmem wszelkich krajów — ale postępujemy na własnych szlakach.

„W teorji nie cofamy się przed żadnym gwałtownym środkiem, ale gdybyśmy środków takich chcieli używać w Polsce, natenczas przedsięwzięciom naszym nadanoby miano dążeń politycznych. Ponieważ zaś jednym naszym celem jest polepszenie położenia społecznego, — przeto chwilowo odsuwamy na bok sprawę właściwie polską.

Socjalizm nasz jest więc czysto polski. Rozciąga się on na całą Polskę, pod wszystkiemi trzema berłami. Stronnictwo nasze powstało niedawno. Około 1878 r. poczęto w Warszawie rozszerzać broszury Lassalla, tłumaczone na język polski. Mąż mój miał wówczas lat dziewiętnaście i kończył trzeci rok medycznych studjów. Zapalił się do idei socjalnej, a broszur owych pożyczył jednemu z przyjaciół, którego wkrótce przyaresztowano. On zdradził mego męża. Ponieważ zaś Mendelsohn nie miał bynajmniej ochoty do podróży na Sybir, przeto schronił się za granicę austrjacką, do Lwowa, skąd go niebawem wypędzono.

„Udał się do Genewy — ale dowiedziawszy się, że trzydziestu czterech z jego przyjaciół aresztowano w Krakowie, podążył tam, aby być świadkiem wypadków.

„Pochwycono i jego i wraz z trzydziestu czterema socjalistami polskimi stanął przed trybunałem karnym. Uwolniono wszystkich. Śledztwo od 5 marca i kwietnia 1880 r. dużo narobiło hałasu.

„Mąż mój powrócił do Genewy, a opuścił ją znów w roku 1881, aby w Poznaniu popierać kandydaturę czeladnika introligatorskiego Janiszewskiego. Kandydaturę tę przeciwstawiliśmy wówczas kandydaturze arystokratów i ultramontanów. Znajdowałam się wówczas w Poznaniu, a nie byłam jeszcze żoną Mendelsohna. Aresztowano nas oboje wraz z Janiszewskim. Mnie skazano na trzy miesiące, a tamtych dwóch na dwa i pół roku więzienia.

„Od tego czasu osiedliliśmy się stale w Paryżu. Z Rosjanami nie mamy zgoła żadnych stosunków. ... dla Rosjan cierpiących niedostatek. Lubo udzielamy im pomocy, przecież nie pozostajemy z nimi w żadnych związkach. Nie znaleziono u nas nic kompromitującego, prócz pewnej liczby broszur socjalistycznych, w czem nie ma tak dalece nic dziwnego, ponieważ mąż mój jest redaktorem dwóch wychodzących w Genewie organów perjodycznych polskiego socjalizmu: „Walka klas" i „Jutrzenka". Za pomocą organów tych jakoteż pism ... przeprowadzamy propagandę w trzech dzielnicach Polski".

Tyle powiedziała pani Mendelsohnowa, a — jakeśmy rzekli — było to początek. Nieprzyzwoitość ... pomysł „polskiego socjalizmu", więc rozwinęli tą „ideę", zrobili nihilistów Polakami, spisek ich polski ... podwójnej przysługi, wyrządzonej caratowi. Czegoś szlachetniejszego mogliśmy się przecież spodziewać od francuskiej prasy. Niech jej to wynagrodzą panrosyjskie ruble!

Z opowiadania pani Mendelsohnowej zaczerpnąć tylko to pro memoria, że pod imieniem „Polonu", „Pobudki" wydawane są gazety socjalistyczne, ale piszą po polsku, i propagatorami u nas tej doktryny.

Wczoraj podaliśmy telegram o nocie serbskiej wystosowanej do austrjackiego rządu z powodu *exposé* hr. Kalnoky'ego. W tym dokumencie belgradzki gabinet wystąpił w roli skrzywdzonego niewiniątka i z poczciwą rezygnacją oświadcza, że pomimo doznanej krzywdy będzie się starał postępować przyjacielsko. Obecnie z tych wiadomości wynika, że wszystkie dzienniki austrjackie i węgierskie, zawierające *exposé* ministra i artykuły o niem, skonfiskowano w Belgradzie, a natomiast pozwolono organowi rządzącego stronnictwa, *Narodnom Dnewnikowi* wydać takie słowa: „Skoro Austrja zmusza nas ... wywierać presję na Serbję, to my wszyscy powinniśmy ... wszystkie stronnictwa i utworzyć jeden narodowy obóz dla walki z Austrją".

Wolelibyśmy, żeby Serbowie pomyśleli o czemś rozumniejszem, lecz jeśli nie są w stanie, to i owszem: niech się staną obozem, ... naszej monarchji, będziemy przynajmniej wiedzieli, że obóz ich nie zasługuje na pobłażliwość.

Wiadomo, że Rosja rozpoczęła russyfikację Finlandji. Otóż, skoro już zapanował ten prąd, tedy wypadło dać dymisję senatorowi finlandzkiemu Mechelinowi, znanemu obrońcy samoistności politycznej tego kraju. Jako poważny pisarz w tym kierunku, zasłynął on tak szeroko, że nazwisko jego związało się w oczach z cichą walką o narodowe prawa. Gdy gruchnęła wiadomość o jego dymisji, ludność urządziła mu wielką owację, w której udział wziął senat, uniwersytet, stowarzyszenia polityczne, literackie i dobroczynne, studenci i rzemieślnicy. Mechelin wygłosił mowę, w której wezwał do legalnej i wytrwałej obrony narodowych praw. Manifestanci zaśpiewali hymn finlandzki i ... dopóty, dopóki nie ... piechoty.

Wypadek ten rozszerzy ... który Rosja postanowiła odegrać w Finlandji. Niech Bóg strzeże biedny lud finlandzki, nowego towarzysza naszej niedoli!

Głos Rusina.

W Brzeżanach, w drukarni A. Cichockiego, wyszła broszura ruska p. t. „Gdzie szukać Rusinom zbawienia".

Autor tej broszury skreśla położenie Rusinów galicyjskich w ostatnich lat dziesiątkach i wskazuje drogę, którą Rusini kroczyć powinni, jeżeli chcą zająć w kraju i w monarchji poważane stanowisko.

Na wstępie podnosi autor, że tylko obrządkowi grecko-katolickiemu mają Rusini do zawdzięczenia to, iż dotychczas nie zostali wynarodowieni; na też duchowieństwie ruskiem przedewszystkiem ciąży obowiązek utrzymywania ducha narodowego między Rusinami. Tylko taki duchowny może liczyć na zaufanie u ludu, który dba o cerkiew i życiem swem daje dobry przykład parafianom, nakłaniając ich do moralnego i pobożnego życia, są jednak i tacy księża, którzy dbają tylko o swoje wygody, a obowiązki swoje kapłańskie wypełniają jak za napaść; — takich księży unika lud i tacy z parafjanami swymi nic zrobić nie mogą.

Duchowieństwo ruskie jest zatem, zdaniem autora, naturalnym przywódcą ludu ruskiego, a w pierwszym rzędzie metropolita lwowski; to też wrodzonym instynktem wiedzeni, skupili się Rusini po r. 1848 około swego księcia-władyki (metropolity) i dobrze im z tem było, bo liczył się z nimi wówczas rząd i liczyli się Polacy. Gdyby byli Rusini dalej tą drogą kroczyli, byliby dziś silnym narodem, lecz oni z niej zboczyli i podzielili się na dwa stronnictwa — stronnictwo moskalofilskie i stronnictwo ukraińskie.

Oba stronnictwa rozpoczęły teraz każde na swój sposób oczyszczać język małoruski, stronnictwo ukraińskie poczęło z niego wyrzucać wszystkie słowa, które także w języku rosyjskim się znajdują, a stronnictwo moskalofilskie wprowadziło ze słownika Szmida żywcem mnóstwo słów rosyjskich i utworzyło dziwaczny język *Słowa* i *Prołomu* — język, który w Rosji pogardliwie „językiem brodzkim" nazywają.

Do tego jeszcze trzeba dodać, że do r. 1848 wstępowali do seminarjum duchownego we Lwowie ludzie, którzy ani czytać, ani pisać nie umieli, a poduczywszy się trochę w seminarjum, zostawali księżmi i odprawiali mszę świętą, jak im się podobało. Do tego niektórzy księża pod wpływem moskalofilskich agitacyj zaczęli zaprowadzać na własną rękę schyzmatyckie obrzędy i zwyczaje — i tak: zapuszczali brody i t. p., a skutek tego był taki, że Rusini zdyskredytowani zostali w opinji publicznej, jako nieprzychylni Austrji i Stolicy Apostolskiej.

Oba stronnictwa poczęły teraz działać na własną rękę; zdawało się im, że mogą się obejść bez metropolity — i tą polityką zrobiły to, że rząd przestał się liczyć z Rusinami, a wszyscy kandydaci ruscy przy wyborach przepadali. Widząc, że bez metropolity przecież trudno co zrobić, zaczęły oba ruskie towarzystwa polityczne „Ruska rada" i „Narodna rada" zawiadamiać metropolitę o swoich uchwałach, a gdy przyszły wybory prosiły go, aby wziął udział w pracach centralnego ruskiego komitetu wyborczego. Metropolita wysłał dwóch swoich zastępców na posiedzenia komitetu. jednak w obec akcji wyborczej zachował się całkiem biernie i nie polecił duchowieństwu swemu żadnego ruskiego kandydata do poparcia. I dobrze zrobił, bo jakżeż mógł metropolita polecać kandydatów postawionych przez ruski komitet, ludzi, którzy podpisali do rządu interpelację, dla czego organa rządowe zabraniają Rusinom chodzić na odpusta do Poczajowa?

Od chwili, gdy Rusini rozpadli się na dwa wyżej opisane obozy i usunęli się od metropolity, bardzo wielu Rusinów, prawdziwych patrjotów, ustąpiło całkiem z widowni politycznej; są oni poniekąd trzeciem stronnictwem, które nie daje teraz żadnej oznaki życia, a czeka tylko stosownej chwili, aby mogło wystąpić. Całkiem naturalną rzeczą jest, że ci Rusini nie trzymają ani z jednem, ani z drugiem stronnictwem. Stronnictwo moskalofilskie widzi zbawienie narodu tylko w Rosji, a organa jego *Słowo*, *Prołom*, a obecnie *Czerwona Ruś*, zajmują się sprawami politycznemi w ten sposób, że wielbią rząd rosyjski i prawosławie; politycy tego stronnictwa jeżdżą na różne zgromadzenia do Rosji i nie mając żadnego mandatu od narodu występują tam w imieniu Rusinów galicyjskich, a idzie im głównie o to, aby złapać w Rosji jaką tłustą synekurę. Drugie stronnictwo, t. z. ukraińskie, którego program głosi *Diło*, jest w rzeczach wiary całkiem indyferentne. Stronnictwo to kieruje się takiemi zasadami jak: „wszystko jedno jaka wiara, choćby nawet niechrześcijańska, aby tylko uczciwie żyć. Z duchowieństwem trzeba trzymać jeszcze czas jakiś, bo naród jeszcze nie jest przygotowany do odrzucenia wiary i duchowieństwa". Drugi organ tego stronnictwa *Batkiwszczyzna* podaje narodowi myśl, że można łatwo przejść na inną wiarę, zwłaszcza na sztundyzm i obejść się bez cerkwi i duchowieństwa. Nie dziw, że i z tem stronnictwem prawdziwy patrjota ruski trzymać nie może. Jedyną uczciwą ruską gazetą jest obecnie *Posłannik*, lecz ten niestety za mało ma funduszów.

Dawszy ten pogląd na obecne stosunki, wzywa autor Rusinów, aby wstąpili na dobrą drogę: „Ocknijcie się, zdrowo myślący Rusini, którym dobro narodu naszego leży na sercu. Skupmy się znowu około naszego księcia Władyki, oddajmy mu kierownictwo naszych spraw, wtedy rząd z pewnością lekceważyć nas nie będzie".

W końcowym ustępie porusza autor omawianą tylokrotnie przez Rusinów, myśl podziału Galicji na zachodnią (polską) i wschodnią (ruską) i przychodzi do tego wniosku, że podział taki do niczego nie doprowadzi, bo nie ma żadnej pewności, że we wschodniej Galicji przy wyborach przejdzie większość Rusinów; — podział taki zaostrzyłby tylko walkę narodowości. Jest inny sposób, zdaniem autora, załatwienia kwestji ruskiej. Trzeba porzucić raz na zawsze bajkę o wynaradawianiu. Polak niech zostanie Polakiem, Rusin niech zostanie Rusinem, a obaj razem niech starają się wyszukać *modus vivendi* między sobą, i niech wspólnie pracują nad materjalnem i moralnem podniesieniem obu narodów w Galicji. Niech ustaną te wieczne narzekania jednych na drugich. Nie utraci Polak nic na tem, jeżeli pozwoli Rusinom wszędzie i zawsze mówić i pisać po rusku, nie zaszkodzi mu to nic, jeżeli sam nauczy się po rusku; jeżeli może nauczyć się po niemiecku i po francusku, dlaczegóż nie mógłby wyuczyć się także ruskiego języka, przecież to język narodu, którego przyrodzonym opiekunem Polak się mieni; tak samo nie zaszkodzi i Rusinom, jeżeli i oni po polsku czytać i pisać będą umieli. „Szanujmy przedewszystkiem oba języki, a do zgody łatwo przyjdzie bez podziału Galicji. Nie dopuszczajmy do tego, aby nas jaki cudzoziemiec miał godzić. Przypomnijcie sobie bracia Polacy tę w historji polskiej tak często powtarzaną dewizę: „Wolni z wolnymi, równi z równymi" i drugą „*Concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur*".

* * *

Taka jest treść broszury, której poczciwa tendencja widnieje z każdego słowa. Oby tylko Rusini zastósowali się do rady, udzielonej im przez autora broszury — a mogą być pewni, że wówczas Polacy na każdym kroku ręka w rękę z nimi pójdą.

Rada miasta Lwowa.

Przewodniczący p. prezydent **Mochnacki** zagaiwszy o godz. 7 wieczorem wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej, zaprosił pp. radnych na popis szkół muzycznych „Lutni" i „Towarzystwa muzycznego", oraz na popis żydowskiej szkoły dla głuchoniemych.

Nim przystąpiono do porządku dziennego, załatwiła Rada jeszcze kilka spraw i wniosków, niezamieszczonych w programie dzisiejszego posiedzenia.

Sekretarz Rady p. **Jakubowski** odczytał odpowiedź na wniesioną na jednem z poprzednich posiedzeń interpelację dr. Małeckiego w sprawie dróg na Pohulance i Cetnarówce.

Magistrat w odpowiedzi oświadcza, iż w sprawie tej nic uczynić nie może, gdyż to są drogi prywatne i magistrat nie ma tu prawa do żadnej ingerencji.

Następnie zabrał głos p. r. **Niemczynowski**, aby raz jeszcze poprzeć swój, znany czytelnikom *Przeglądu*, wniosek w sprawie uwolnienia od podatku nowych domów i budowli, przedsiębranych w celu uregulowania ulic miasta i aby postawić wniosek nagły następującej treści:

„Wzywa się urząd budowniczy, by zbadał, czy między gruntami miejskimi w oddalonej części miasta nie znajduje się grunt, który byłby odpowiedni pod budynek więzienny, a w szczególności pod taki budynek, jaki isnieje obecnie przy ulicy Batorego — i aby wnioski w tym względzie regulaminowo traktował". (?)

Rząd budując na gruntach uzyskanych przez zamianę z gminą nowy pałac sprawiedliwości, zechce zapewne zbudować i więzienia dla skazanych zbrodniarzy. P. Niemczynowski zdąża przez swój wniosek do usunięcia budynków więziennych ze środka miasta i do ograniczenia ich na budynki niezbędne, potrzebne tylko na areszta dla więźni pozostających w śledztwie.

Wniosek ten został dostatecznie poparty, będzie przeto regulaminowo traktowany.

R. **Piątkowskiemu** udzieliła Rada urlopu na 2 miesiące.

Z kolei zdawał p. r. dr. **Roszkowski** sprawę z czynności komitetu dziewięciu, wybranego przez Radę w celu zastanowienia się, w jaki sposób ma Reprezentacja miasta uczcić dzień złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu. Otóż komitet postanowił:

1) Wysłać do Krakowa delegację złożoną z 20 członków Rady.

2) Złożyć na trumnie wieszcza wieniec srebrny. Złożyć wieniec srebrny proponuje komitet nie dla tego, jakoby przez to chciał lepiej uczcić zasługi nieśmiertelnego wieszcza, bo tych niczem dość uczcić nie można, ale chciał, aby pozostała jakaś trwała pamiątka udziału Rady lwowskiej w uroczystości pogrzebowej. Wszystkie wieńce i inne pamiątki pogrzebu złożone zostaną w „Muzeum narodowem" krakowskiem, a więc w rzędzie ich znajdować się będzie i wieniec Rady lwowskiej, jako trwała pamiątka jej udziału w tej uroczystości.

Na wstęgach wieńca wyryty zostanie na jednej stronie wstęgi napis: „Lwów — wielkiemu wieszczowi polskiemu". Na odwrotnej stronie wstęg będzie wyryty na jednej z nich monogram wieszcza *A. M.*, na drugiej zaś słowa: — 30 czerw-

---

14)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Przemówił nakoniec! I to jej do szczęścia wystarczyło; odzyskała humor, zaśmiała się wesoło, zapewniając go, że jej już cieplej, o cieplej daleko! Usiadł bliżej, przymusił się do rozmowy, a choć czule nie przemawiał, ożywiła się, onieśmielenie jej pierzchło, i rozpytywać zaczęła o Malinnę, o dom swój przyszły... Tyle miała mu do powiedzenia!... I wydało się biednej, że to on jest serdeczny i rozmowny. Nie przeczuwała, jak dalece mu była obojętną. Przecież się z nią ożenił, kochać ją musiał, inaczej nie byłby jej wybrał między tylu, tylu innemi, i upodobał sobie. A taką czuła wdzięczność za jego miłość!... Posiadał wszelkie zalety, ona ich mało miała — był doskonałym we wszystkiem, a ona daleką od doskonałości!... I przeniknięta szczęściem swojem w duszy powtarzała „twoja, twoja do śmierci!", jak mu to przysięgła u ołtarza.

Grzeczność dobrze wychowanego człowieka, brała za miłość, i choć się zdawał trochę sztywny, tłumaczyła, uniewinniała go tem, że sztywność należy do dobrego tonu, stanowi drugą jego naturę. Zawsze go takim widywała, więc nie dziwiła się mu i teraz.

Przejechali znów kilka stacyj. Swobodniejszą już była i w miarę przebywania dłuższego z mężem, stawała się bardziej sobą. Oczy jej błyszczały, zadowolnienie rozjaśniało czoło, uroczo wyglądała...

Dziwnie długą jednakże wydała się ta droga Leonowi... Nie mógł przywyknąć do nowego położenia, pogodzić się z myślą, że już stanowczy krok zrobił, miał żonę, przestał być wolnym i panem siebie. Wreszcie przecież jakoś to znów odrętwienie jakieś opanowywało... Na szczęście, Jadwiga niczego się nie domyślała, a zupełny brak namiętnych uniesień u Leona, nie raził jej wcale, nie znała ich, nie przeczuwała nawet.

Dojechali do ostatniej stacji, gdzie czekały konie. Tu znalazły się zapasy, cukry, kwiaty; świadczyły o pamięci Leona, a piękny ekwipaż, liberja, śliczna czwórka zdawały się mówić o najszczerszej chęci przypodobania się młodej żonie. Jakżeż nie miała ze wszystkiego być zadowolnioną? W karecie, choć najobojętniej palił cygaro, siedział tuż przy niej, raz wziął jej rękę, raz zbliżył usta do twarzy. Zmrok wieczorny zakrył rumieńce Jadwigi. Potem księżyc wyszedł na niebo ogromny, czerwony, a Leon dojrzawszy twarz miesiąca i obejmując żonę, zawołał:

— Patrz, to nasz miesiąc miodowy!

Błysnęły światła, wjeżdżali do wsi między chaty. Z za małych szyb mignęły ognie rzucając na drogę szlak płomienny.

— Malinna — objaśnił Leon.

Spojrzała i zabiło jej serce.

Długim sznurem przysunięte z obu stron do drogi nędzne mieszkania zdawały się ciekawie patrzeć na przybywającą.

„Pod temi strzechami żyli ci — pomyślała — do których teraz przeznaczenie ją zbliżało, których los pod opiekę jej oddawał. Młodsi bracia jednej ziemi, potrzebujący miłości..."

Czwórka dalej biegła, śpieszyła ku stajni, bo czuła ją w pobliżu, aż wstrzymana wprawną ręką stanęła przed domem.

W otwartych podwojach już czekał Dreptalski, za nim służba z kandelabrami, pośpieszył podać ramię wysiadającej, ale Leon go uprzedził i wprowadził sam młodą panię do jej mieszkania. Jadwiga nawet głową nie skinęła, wziąwszy pana Marcina za kamerdynera i poszła w głąb domu śmiejąc się wesoło. Pobladł ze złości — tacy najobraźliwsi bywają. Dopiero w bawialni mąż przedstawił go, spostrzegła omyłkę, ale choć uprzejmością chciała nagrodzić błąd mimowolnie popełniony, nie potrafiła ująć już Dreptalskiego. Ukłonił się nadzwyczaj zimno i sztywnie, i z pod oka patrzył, milcząc, na Jadwigę. Musiał przyznać, że wyobrażał ją sobie mniej ładną. „Jaki ten Leon szczęśliwy" — myślał — wszystko mu dają nieba. Z posagiem wziął nawet piękną żonę. Miłość, dostatek, same idą mu w ręce... Czem jednak zasłużył na tyle łask losu? Czy inni, którym się nic nie wiedzie, nie posiadają równych jemu przywilejów? A jednak...!" i westchnął z głębi pokrzywdzonych piersi.

W rzeczy samej Jadwiga dziś piękniejszą była, niż kiedykolwiek. Dom maliniecki wprowadził ją w zachwyt. Odczytywała tu znów troskliwą pamięć Leona i tę chęć żywą przypodobania się jej wszystkiem, która w jej oczach była najlepszym dowodem kochania. Ażeby do tego stopnia mógł niezapomnieć o niczem, przygotować miękkie gniazdko, obmyśleć najdrobniejsze upiększenia i tysiączne szczegóły, musiał prawdziwie kochać i tylko zaprzątać się nią jedną. Szczęście, wdzięczność przepełniały jej serce, obiecywała odpłacić ukochanemu całem życiem i dowieść, jak dalece zasługiwała na jego miłość. Oczy jej błyszczały, gdy mówiła to sobie z rozkoszą i dumą zarazem.

Nie wspaniałość jednak, którę tu zastała, cieszyła Jadwigę; głębiej sięgała uczuciem i byłaby nawet wolała mniej okazałości i przepychu, choć i te zdawały się wołać: „Widzisz, nic w jego oczach nie było dość pięknego dla ciebie!"

Ze wzruszeniem powtarzała nieustannie:

„I to dla mnie zadałeś sobie tyle trudów?"

Biegała z pokoju do pokoju, dziwiąc się i oglądając.

Salon biały ze złotem w guście Ludwika XV cały błyszczał, tylko ciemne makaty i obrazy rzucały cień konieczny. Wysokie lampy oświecały wytworne sprzęty; dywan pokrywał posadzkę, w kącie bielał komin marmurowy, a przed nim niedźwiedzia skóra; grupy roślin cieplarnianych, kilka rzeźb, ciężkie portjery, drobiazgi kosztowne dopełniały urządzenia.

Gabinet pani obity był perskiemi dywanami, jadalnia miała ściany wyłożone dębiną, pracownia i męska bawialnia w stylu Henryka II przybrane zostały pąsowem suknem ujętem w ramy ze starych haftów; sypialnia z łożem niebieskiem, cała w namiot upięta niebieską tkaniną, ze zwierciadlanemi drzwiami, wyglądała niby najwyborniejsze pudełko.

Leon nie zastosował bynajmniej urządzenia domu do swych dochodów. Rządziła nim próżność, chęć wyrzucenia jak najwięcej pieniędzy. Dogodził fantazjom własnym, nie myśląc zgoła o przypodobaniu się przyszłej żonie. Wszystko wziął na kredyt, aby później Jadwigi posagiem zapłacić.

A ona, nie domyślając się tego, sądziła, że jest bogatym, bardzo bogatym i pomimowolnie zawołała:

— Ależ to szalenie kosztować musiało!

Te słowa ukłuły go, dotknęły i zaniepokoiły zarazem.

— Czy też czego nie podejrzywała?

Bacznie przypatrywał się żonie i po chwili uspokoił się zupełnie. Czoło jego wypogodziło się, brwi przestały drgać, pewne zadowolnienie miłości własnej pozwoliło zapomnieć o wszystkiem, co nie było chwilą obecną. Wyobrażał już sobie, jak mu zazdrościć będą, gdy tłum gości zapełni te piękne pokoje. Żona nie zrobi mu wstydu, wdzięczna jej postać, ruchy bardzo zręczne, ładna twarzyczka dobrze się wydadzą.

Po raz pierwszy pomyślał, że nie powinien kawalerskiej żałować wolności. W nagrodę swego synowskiego posłuszeństwa, wzamian za poddanie się głosowi rozsądku posiadł obecnie to wszystko, co mu było koniecznie do szczęścia potrzebne. — Miał wygodę i zbytek, pieniądze i żonę wcale nie brzydką; czegoż mu jeszcze brakować mogło? Nie byłby wyżył z ciągłą troską o byt codzienny wśród skromnego i ladajakiego otoczenia, nie potrafiłby pracować, zarabiać dla siebie i rodziny, zanadto przywykł do zbytków i wygód, by poprzestawać na małem.

Matka zupełną miała słuszność.

. . . .

W warunkach, w jakich ożenił się pan Leon, dni miodowe nie długo trwają. Miłości przedtem dla Jadwigi nie czuł; nie obudziła się ona i potem w jego sercu, bo nie przychodzi na zawołanie. — Niebawem zaczął żyć, jakby nic się nie zmieniło w jego życiu. Należał do ludzi, którzy niezmiernie prędko oswajają się z każdem położeniem. Zaledwie znachodził chwilkę dla młodej żony, sam sobie wystarczał, o nią wcale się nie troszczył. Na pół dziecinna jeszcze, wydawała mu się niezajmującą, temperamentem chłodną, rozumem mierną, z usposobienia najzwyklejszą istotą. Nawet rzeczywiste jej zewnętrzne zalety nie sprawiały na nim wrażenia. Potrzebował pieprzyku, zaostrzającego apetyt; jednostajnością się nużył, przywykł do życia z dnia na dzień, bez planu, i do wrażeń rozmaitych. To też niebawem żona tak mu spowszedniała, że go nudzić zaczęła. Wszystko było w niej jasnem i widocznem; żadnej skrytości w charakterze swym nie miała, nie potrzebował silić się na odgadywanie co czuła lub myślała, i dziś z góry mógł zawyrokować, jaką będzie jutro, pojutrze, za tydzień i za rok nawet. Nie upajała go ani zaciekawiała.

(C. d. n.)

ca w dniu złożenia zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu".

3) Rada wyszle do Krakowa na koszt gminy muzykę Towarzystwa „Harmonji", która w komplecie (44 ludzi) weźmie udział w uroczystości pogrzebowej.

4) We Lwowie wywiesi komitet w dzień pogrzebu ze wszystkich budynków miejskich czarne flagi.

5) Urządzi we wszystkich kościołach uroczyste żałobne nabożeństwa i zaprosi do współdziału w nich chóry Towarzystwa muzycznego „Lutni" i „Echa".

6) W sali ratuszowej urządzi uroczystość akademicką, a przewodnictwo jej powierzy uproszonemu do tego „Towarzystwu imienia Mickiewicza" i

7) wniesie do c. k. Rady szkolnej krajowej prośbę, aby ta w dniu pogrzebu uwolniła od nauki uczniów wszystkich szkół lwowskich.

Na wniosek p. Marchwickiego w składzie deputacji, mającej udać się do Krakowa, wybrano pp. radnych: Mochnackiego, Michalskiego, Dzikowskiego, Ciuchcińskiego, Getritza, Goldmana, Gołąba, Kędzierskiego, Głodzińskiego, Krasuckiego, Niemczynowskiego, Schayera, Mozera, Marjańskiego, Świsterskiego, Małeckiego, Bardasza, Kordysa, Radziszewskiego, Mikolascha i Romanowskiego.

P. wiceprezydent dr. Marchwicki nie wchodzi w skład tej deputacji dla tego, gdyż on w zastępstwie p. prezydenta, na czele pozostałych członków Rady zajmie się urządzeniem obchodu uroczystości tej we Lwowie.

Po załatwieniu tych spraw przystąpiła Rada do porządku dziennego i załatwiła, w myśl wniosków sekcyj, rekursa w sprawach budowniczo-policyjnych, zatwierdziła plany budowy szkół im. Konarskiego i Staszica i zezwoliła na pobudowanie stacji dla ładowania świń i stanowiska dla pojenia ich na dworcu kolei Karola Ludwika. Koszta budowy tej wynosić będą tylko 5000 zł., a przynosić będzie ona czynsz roczny w kwocie 1200 zł.

Następnie r. dr. Marjański zdawał sprawę z ofert wniesionych na nabycie parcel gruntowych w Brzuchowicach, Rada stosownie do wniosku sekcji II zgodziła się na odstąpienie pod budowę will znacznej ilości parcel po cenie 25 ct. za sążeń kwadratowy, pod warunkiem jednak, że kupione parcele najdalej w przeciągu 3 lat zabudowane zostaną.

Stypendja z fundacji miejskiej dla chłopców nadała Rada: Reisingerowi, Nabenkeglowi, Kogutowi, Szydlakowi, Waligórskiemu, Ostrowskiemu, Chmielewskiemu, Piotrowskiemu, Krugowi, Cwynarskiemu, Nanowskiemu i Klausowi.

Stypendja z fundacji miejskiej dla dziewcząt otrzymały: Brzezicka, Müllerówna i Kohmanówna.

Na posiedzeniu tajnem obradowała Rada nad tem, w jaki sposób ma uczcić dzień zaślubin arcyks. Marji Walerji, następnie zamianowała nauczycielami w szkole przemysłowo-handlowej pp. Leona Orzanowskiego dla prawa handlowego, Franciszka Janellego dla rachunkowości, Miecz. Warmskiego dla geografji handlowej, Rob. Rischke dla języka niemieckiego, i Piotra Parylaka dla języka polskiego, przyjęła do związku gminy Teodorę Teresę Gross i L. A. Kowalskiego, a kupcowi F. S. Bardaszowi nadała prawo obywatelstwa.

Mały Fejleton.

Schwytanie zbrodniarza.

Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne, że przeszłego roku zamordowano i obrabowano w Paryżu bogatego notarjusza, nazwiskiem Gouffé. Morderstwa tego dokonał niejaki Eyraud przy pomocy swej kochanki, Gabrjeli Bompard, którą wielkiemi względami obdarzał zamordowany Gouffé. Dokonawszy morderstwa, Eyraud pokrajał w kawałki ciało zamordowanego, zapakował je do kufra i kufer ten nadał na pocztę jako przesyłkę starzyzny, sam zaś z swą kochanką opuścił Francję i wyjechał do Ameryki.

Z początkiem tego roku stawiła się Gabrjela Bompard sama przed policją paryską i przyznała się, że brała udział w tej zbrodni o tyle, że wiedziała, iż Eyraud ma zamiar zamordować Gouffé'go, sama do tego sposobność mu nastręczyła, a po dokonaniu morderstwa pomagała mu pokrajać ciało zamordowanego w kawałki i zapakować do kufra. Eyraud porzucił ją w Nowym Jorku, a ona dręczona wyrzutami sumienia dobrowolnie przybyła, aby się oddać w ręce sprawiedliwości.

Gabrjelę Bompard zatrzymano w więzieniu, a do Ameryki wysłano dwóch ajentów policyjnych z poleceniem wyszukania Eyrauda. Gabrjela wręczyła także policji fotografję Eyrauda i tę rozpowszechniono w tysiącach egzemplarzy i rozesłano po Ameryce. Ajenci policyjni mimo całą szukali mordercy w Ameryce, lecz nadaremnie i powrócili z niczem. Policja straciła już nadzieję dostania go kiedy w swe ręce i akt oskarżenia wygotowano tylko przeciw Gabrjeli Bompard. Rozprawa przeciw niej miała się odbyć już w tym miesiącu, lecz musiano ją odroczyć, bo przed tygodniem schwytano Eyrauda w Hawannie.

Eyraud podróżował pod przybranem nazwiskiem Dosky; do Hawanny przypłynął z Nowego Jorku na parostatku, który zatrzymywał się tam tylko dwa dni, a dalej płynął do Vera-Cruz w Meksyku.

Eyraud, wysiadłszy na ląd, udał się do francuskiego magazynu p. Puchen i zaproponował mu sprzedaż pięknego kobiecego kostjumu wschodniego za cenę stu franków. Mówił, iż przywiózł go dla jednej ze swych znajomych, ale dowiedziawszy się o jej śmierci, chciał go się pozbyć, tem bardziej, że potrzebował pieniędzy.

Właściciel magazynu kupił kostjum; wówczas Eyraud ofiarował mu na sprzedaż różne wschodnie materje, a zachowaniem się swojem wzbudził podejrzenie; po jego odejściu państwo Puchen i pracownicy zaczęli czynić o nim różne komentarze.

Nagle pani Puchen, tknięta dziwnem przeczuciem, zawołała: „Gdyby to był Eyraud! Czytałam, że u zamordowanego Gouffé'go zrabowano także rozmaite materje wschodnie".

W kilka dni potem *Kurjer Nowojorski* zd. 5 lutego doniósł, iż przed kilku dniami Eyraud wyjechał stamtąd i że pod jakimś pozorem pożyczył wschodniego kostjumu.

Skombinowawszy dwa fakty, państwo Puchen nabrali przekonania, iż domysł samej pani był słuszny, sądzili jednak, że oddawna Eyraud opuścił Hawannę, tymczasem zjawił się on u nich znowu 17 maja.

Właściciel magazynu, z którym morderca przymilał się jak z dawnym znajomym, prosił go siedzieć i stamtąd się przez zadawanie różnych pytań przekonał się, czy podejrzenia jego nie były błędnemi. Eyraud mówił wiele i nieraz się zaplątał, nie domyślając się wcale, iż jest badanym. Tymczasem pani Puchen, stojąc za nim, dawała znaki mężowi. Pomimo to jednak, nie mając pewnej poszlaki, nie śmieli go denuncjować.

Dopiero przy następnych odwiedzinach, w skutek z góry ułożonego planu, jedna z pracownic zapytała go z nienacka: „Czy pan znał tego sławnego Eyrauda?"

Zbrodniarz zbladł nagle, a ręce jego drżały tak silnie, że schował je w kieszenie. „Powiedz pan — dalej pytała modystka — czy nie ma portretu tego obydnego człowieka w konsulacie francuskim?" „Zapewne — odparł — jego portrety muszą się znajdować wszędzie". „Ach! jakżebym go chciała zobaczyć!" — mówiła dalej.

Następnie Eyraud kupił numer Republiki illustrowanej z wizerunkiem zbrodniarza i Gabrjeli Bompard i przyniósł go robotnicy, pytając: „Nieprawdaż, Gabryela jest brzydka, a Eyraud ma wzrok łotra?" „Tak jest — odparła pani Puchen, patrząc mu prosto w oczy — wzrok prawdziwego łotra".

Państwo Puchen udali się do konsulatu francuskiego, gdzie udzielili tam swoich spostrzeżeń ale im niedowierzano. Konsul jednak posłał po jednego z członków kolonji francuskiej, p. Gautier, który znał osobiście Eyrauda w Paryżu.

Gautier spotkał na chwilę przed odebraniem tego wezwania w kawiarni Lawra i poznał zbrodniarza, lecz nie dał tego poznać po sobie. Tymczasem Eyraud zawołał na niego po nazwisku i spytał, czy go poznaje. A potem zaczął opowiadać, iż jest niewinny i w ciągu rozmowy usiłował go pociągnąć za sobą w owe zaroście. Gautier, domyślając się zasadzki, wsiadł do fiakra, a ponieważ towarzysz jego ciekawie słuchał podawanego adresu, dał adres fantazyjny, a dopiero w drodze kazał się zawieźć do konsulatu.

Dodać tu trzeba, że Eyraud zamieszkał w Hawanie w hotelu rzymskim pod nazwiskiem Dosky.

Mając pewność, że Eyraud jest w Hawanie — rozpoczęła policja tamtejsza poszukiwania za nim. Z opisów dziennikarskich wiedziano, że Eyraud jest kobieciarzem, zaczęto go więc szukać pośród notorycznej rozpusty i obsadzono silnemi patrolami wszystkie ulice, w których takie domy się mieszczą. Około godz. 2 w nocy wyszedł rzeczywiście chwiejnym krokiem z takiego domu mocno podpity mężczyzna. Komisarz policji zbliżył się do niego i spytał: „Dokąd pan idziesz?" — „Do domu" — odpowiedział zapytany. — „A gdzie to jest ten dom?" — „W hotelu rzymskim — nazywam się Dosky". W tej chwili chwycił komisarz policji zbrodniarza za gardło a dwóch żołnierzy przyskoczyło z tyłu i ręce mu związało.

Sprowadzony na policję, wypierał się Eyraud wszystkiego, a zostawiony na chwilę sam, rozdusił okulary i czerepem szkiełka przerznął sobie żyłę, lecz zdołano jeszcze w czas krew zatamować.

Znaleziono przy nim nabity rewolwer, sztylet i pugilares z nazwiskiem wewnątrz wyciśniętem i różnemi papierami, opiewającemi na nazwisko Eyrauda.

Rzecz ta zrazu zdaje się być niepojętą, prawdopodobnie jednak zbrodniarz zamierzał zamordować jaką ofiarę, oszpecić jej twarz do niepoznania, dać jej swe papiery i tak zmylić ślad i zapewnić sobie bezpieczeństwo, bo wtedy sądzonoby, że to Eyraud został zamordowany. Kto wie nawet, czyby tego zamiaru nie dokonał, gdyby p. Gautier nie miał się na ostrożności i nie uniknął zasadzki.

Eyraud przyznał się w końcu do własnego nazwiska, dowodził tylko, iż to nie on, ale Gabryela Bompard zabiła Gauffego, całą zaś jego winą byłoby to, że zakochany w niej szalenie, zamiast ją wydać, dopomógł do zatarcia śladu morderstwa.

Kronika.

Lwów 13 czerwca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Kozówka w pow. brzeżańskim, na restaurację cerkwi zapomogi w kwocie 100 zł.

Przeniesienia. JE. p. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa Kazimierza Grabowskiego z Cieszanowa do Żydaczowa i Ludwika Bielikowicza ze Lwowa do Cieszanowa, przeznaczając ich do służby przy dotyczących Starostwach.

JE. p. Namiestnik wyjechał do Krakowa, skąd uda się w podróż statkiem parowym „Kraków" w dół Wisły aż do Tarnobrzegu, aby obejrzeć wykonane dotąd roboty regulacyjne. W niedzielę spodziewany jest p. Namiestnik z powrotem we Lwowie.

P. Wincenty Rawski, budowniczy we Lwowie, złożył przepisaną przysięgę jako autoryzowany architekt cywilny z siedzibą urzędową we Lwowie.

Jeneralnym opatem zakonu Cystersów na wczorajszem zgromadzeniu piętnastu przełożonych zakonu Cystersów wybrano O. Wakarta z Hohenfurthu.

Dr. praw Arnold Schorr, wpisany został na listę obrońców w sprawach karnych, z siedzibą we Lwowie.

Akademja francuska udzieliła p. Poradowskiej nagrodę z zapisu Montyona za powieść jej pióra pod tytułem „Micia" osnutą na tle stosunków galicyjskich.

Wycieczka. W niedzielę, dnia 15 czerwca br., urządza korpus c. k. weteranów wojskowych wycieczkę do Żelaznej wody obok stawu Kamińskiego do parku restauratora p. L. Pachmana, przy udziale muzyki wojskowej 80 pułku piechoty w celu wzmocnienia funduszu stypendyjnego dla sierót po zmarłych weteranach.

Ktoby ze strony szanownej Publiczności przyczynił się jakimkolwiek datkiem do tego celu, zostanie w poczet założycieli powyższego funduszu i do księgi pamiątkowej wpisanym.

Na powyższy fundusz w bieżącym roku złożyli pp.: Herman Salzberg zł. 12, Szymon Landau 5, Wilhelm Breivogel 5, Bolesław Widajewicz 4, Kańska 1·20, Ludwik Woźniakowski 1, Bronisława Szechińska 1, N. Krajewski ct. 80, N. Spigelvogel 80, Mottel Sonne 60, Jan Hausman 50, Moses Kroch 50, Adam Kierejczuk 50, Jan Boznański 40, Władysław Załanowski 40, Rupert Lamberger 40, Franciszek Brojanowski 40, Edmund Gerlach 25, Szymon Ulasiewicz 20, Teofil Heckert 20, Jan Jurzytza 10, Marja Łuczków 16, N. N. 40 i N. N. 20 ct. — co czyni razem 36 zł. 01 ct., za które to datki Korpus weteranów swe szczere dzięki składa, z nadmienieniem, że wyż wymienieni panowie i panie w dotyczące księgi, jako założyciele i dobrodzieje na wieczną pamiątkę wpisanymi zostali.

Jarmark na dochód kolonji wakacyjnych dziewcząt urządzony w ubiegłą sobotę pod protektoratem p. wiceprezydentowej Marchwickiej mimo niepewnej pogody udał się finansowo wybornie. Dzięki zabiegom pań komitetowych i ich ofiarności jarmark dał dochodu czystego 1.560 zł., zatem kwotę, która umożliwi wysłanie na świeże powietrze znacznej liczby chorowitej dziatwy. W tem filantropijnem zadaniu przyjdzie w pomoc komitetowi dobroczynność wielu naszych ziemian, albowiem komitet na odezwę swoję, aby zgłaszano się z przyjmowaniem dzieci do swoich domów na czas wakacyjny, miał już dotąd odebrać sporo chętnych ofert, tak iż kilkadziesiąt dziewcząt, prócz tych które znajdą pomieszczenie w kolonji, ma już zapewniony pobyt na wsi przez ferje szkolne.

Zjazd koleżeński byłych uczniów gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, którzy w r. 1870 składali egzamin dojrzałości, odbędzie się dnia 6 lipca 1890 o godzinie 8 rano w gmachu bernardyńskim.

Komitet urządzajacy ten zjazd dodaje, że gdyby który z kolegów z powodu braku adresu nie otrzymał zaproszenia, to zechce niniejsze ogłoszenie uważać jako zaproszenie.

Bliższych wyjaśnień udzieli imieniem komitetu Józef Chołodecki, c. k. sekretarz dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Ofiary. Dla pani W. wdowy po suplencie, mieszkającej przy ul. Zamkowej pod L. 11 otrzymaliśmy od p. P. S. ze Lwowa 1 zł.; od N. N. z Tyczyna 5 zł., od p. F. S. ze Lwowa 2 zł., od X. X. z Byszowa 5 zł., od p. Y. Y. z Lubienia 2 zł., z prośbą o zaniesienie do Boga modłów za zdrowie męża osoby posyłającej, od M. B. z Żółtaniec 1·50 zł., od A. M. z Brzozowa 2 zł., od X. wikarjusza z Sieniawy 50 ct., od p. A. Minowiczowej z Pilzna 2 zł., od p. S. Ł. z Tarnowa 1 zł. — razem z wykazanemi wczoraj 32 zł. 50 ct.

Na zapłacenie zaś zaległych emerytalnych wkładek chorego oficjalisty otrzymaliśmy od N. N. z Tyczyna 5 zł., od p. F. S. ze Lwowa 3 zł., od p. Władysława Staniszewskiego z Ostrowa 1 zł., od p. Wincentego Albinowskiego z Ostrowa 1 zł., od p. Jana Rogowskiego z Ostrowa 1 zł., od p. S. Ł. z Tarnowa 1 zł., od X. wikarego z Sieniawy 50 ct., od X. X. z Byszowa 5 złr. — razem z wykazanemi wczoraj 20 zł. 50 ct.

Krakowska Akademja umiejętności otrzymała w tych dniach hojny dar 10000 zł. od pewnej, dostojnej osoby, która nie życzy sobie być wymienioną. Procenta od tej kwoty, po najdłuższem życiu zacnego mecenasa nauk, przeznaczył on na nagrody za dzieła treści naukowej a głównie religijno-moralnej, które co 2 lub 3 lata mają być rozdawane.

Równocześnie otrzymała Akademja od Sądu krajowego w Krakowie zawiadomienie, że zapisana jej testamentem bł. p. dr. Warschauera kwota 4000 zł. już przez pozostałą wdowę złożona została w depozycie sądowym. Woli zatem testatora, użycia odsetek na nagrodę za wypracowania zadań konkursowych treści lekarskiej, stać się będzie mogło zadosyć w terminach testamentem wskazanych, z wyjątkiem jedynie pierwszego, który o tyle opóźnić się musi, o ile wymagać tego będzie zebranie z odsetek kwoty potrzebnej do uiszczenia od tego legatu należytości skarbowej.

Nagła śmierć. Na placu św. Ducha zmarła przedwczoraj nagle kobieta nie wiadomego nazwiska, licząca około lat 60. Przyczyny śmierci na razie nie było można zbadać. Zwłoki odwieziono do szpitalu i zarządzono sprawdzenie tożsamości osoby.

Zakład wychowawczy XX. Zmartwychwstańców we Lwowie. Wspomnieliśmy wczoraj o ataku, jaki przeciw temu zakładowi urządziło znowu pismo ruskie *Diło*. Dla zupełnego odparcia zarzutów tego pisma winniśmy podać kilka jeszcze cyfr z administracji tego Zakładu.

W ubiegłym roku szkolnym 1889/90 miał Zakład od osób dobroczynnych, które tworzą tak zwaną „Opiekę" tego Zakładu, dochodu 6854 zł. Na kwotę tę zebrała Opieka lwowska 2559 zł., Opieka krakowska 2787 zł., a Opieka poznańska 1508 zł. Od początku zaś istnienia Zakładu, to jest od r. 1881/82, zebrały te wszystkie trzy Opieki razem kwotę 83.659 zł.

W pierwszem półroczu miał Zakład uczniów 69, z tych: Rusinów 42, Polaków 24. Bułgarów 3. Do klasy przygotowawczej chodziło 2, do klasy I. 15, do klasy II. 9, do klasy III. 5, do klasy IV. 7, do klasy V. 6, do klasy VI. 8, do klasy VII. 2, do klasy VIII. 6, do uniwersytetu 9.

Z tych dwóch wstąpiło do Nowicjatu OO. Bazyljanów w Dobromilu, a jeden do kollegjum greckiego w Rzymie.

W ogóle do seminarjum weszło z Zakładu 9 uczniów, do Zgromadzenia Zmartwychwstańców 2, do kollegjum greckiego w Rzymie 3, do XX. Bazyljanów 5. Do wojska jako jednoroczni 2. Na wydziale prawniczym zostaje 1 — razem 22. Prócz tego z końcem bieżącego roku szkolnego zdało egzamin dojrzałości 6, to jest ci wszyscy, którzy uczęszczali tego roku do klasy VIII.

Ta okoliczność, że Zakład przyjmuje obecnie i Polaków i że liczba ich się zwiększa, widocznie nie daje spokoju *Diłu*, uderza więc na gwałt. Już chyba nikt Rusinom nie dogodzi. Dawniej wołali:

„Czemu Zmartwychwstańcy nie wychowują Polaków? Czyż tylko nasze dzieci potrzebują lepszego wychowania?"

Przecież z obozu ruskiego — jak czytamy w Sprawozdaniu O. Kalinki z 1884 r. — wyszła ta myśl, aby „w Internacie równa liczba Rusinów i Polaków razem się kształciła, z wzajemnem poszanowaniem języka, obrządku i narodowości, i ażeby w ten sposób ta generacja Rusinów i Polaków, której przeznaczeniem będzie obok siebie żyć i pracować, przepędzała razem szkolne lata, przy spólnej pracy i zabawie, wiążąc się i oswajając ze sobą za młodu". Dziś znowu Rusini widzą w tem nowy zamach na ich narodowość!

Jeśli to upokarzało, bolało naprawdę Rusinów, że polscy kapłani założyli instytucję r u s k ą, toć powinni teraz się cieszyć, iż ona traci tę cechę wyłączną ruską. A jednak nie! Żeby Polacy niewiedzieć co dla nich robili, nie przestaną oni krzyczeć. Na owe nieustające narzekania, że Sejm przed laty przyznał subwencję na budowę Internatu, odpowiedział jeden z zacnych księży ruskich w ruskiem piśmie:

„A cóżbyście powiedzeli, gdyby ich był odmówił? Tożbyście dopiero wyrzekali, że Sejm nie chce nic zrobić dla Rusinów, nawet wtedy, gdy ich polskie mają wychowywać ręce!"

Dziś wołają w niebogłosy, że Sejm przeznacza corocznie na utrzymanie 15 uczniów w Internacie 4500 zł., a gdyby Sejm znudzony temi ciągłemi narzekaniami, ustępując Rusinom, całą swą subwencję na utrzymanie Polaków zamiast Rusinów obrócił, gdyby XX. Zmartwychwstańcy zmęczeni także oburzającem postępowaniem tych, dla których dobra pracują, przestali byli przyjmować Rusinów, tożby dopiero było krzyków!

Jest to po prostu wyszrubowana bez żadnej miary agitacja, ferwor oburzenia udany, a w gruncie chodzi o interes:

„Rusini — pisze O. Kalinka w wspomnianem już Sprawozdaniu — śledzili pilnie, doglądali starannie i po uważnej i dość długiej obserwacji, przyszli do przekonania, że Internat nie jest tak złą instytucją, aby z niej żadnej korzyści wyciągnąć nie można. „Ruś, mówią oni, potrzebuje ludzi wykształconych; przez nich może ona choć w części powetować, co dawniej utraciła i zdobyć wraz z politycznem i socjalne w kraju stanowisko. Jeśli więc Zmartwychwstańcy takich nam ludzi dostarczą, tem lepiej dla nas; mogą to być cyfry poważne, które wejdą do kapitału narodowego. I to dobre, że ci wychowańcy będą mieli więcej ogłady towarzyskiej; bo nie w każdym zakładzie jej się nabywa, a ona dużo znaczy i w świecie ułatwia. A chociaż ta młodzież przejmie od Zmartwychwstańców trochę polskich pojęć, trochę polskiego obyczaju, choć się napoi rzymskim duchem, nie potrwa to długo; potrafimy ją przerobić, gdy wejdzie wpośród nas; poczciwa krew ruska odezwie się w nich. Więc niech sobie Zmartwychwstańcy prowadzą swój Zakład; to woda na nasz młyn. Swoją drogą nie zawadzi, że głośno będą ich podejrzywać i krzyczeć na nich i skarżyć; bardziej to ich ostrzeże od polonizacyjnych zachcianek; a w potrzebie będzie można i ten także Zakład pomieścić w katalogu naszych krzywd narodowych". Jednem słowem: trzymać się biernie i tolerować, trochę przeszkadzać l e c z n i e z a w i e l e".

Dziś może się boją czy nie przeszkadzali czasem z a w i e l e? *Inde irae*, aby ratować miejsca w Internacie dla Rusinów, a powstrzymać napływ Polaków? Inaczej bo trudno wyrozumieć te ciągłe krzyki.

Nadmienić jeszcze winniśmy, że wczoraj podaliśmy mylną ogólną cyfrę subwencji, jaką Zakład XX. Zmartwychwstańców otrzymał od Sejmu. Powiedzieliśmy, że 32.000 zł. Tymczasem Zakład pobierał co roku po 4500 zł., a ponieważ jest to piąty rok od czasu, jak otrzymuje tę subwencję od Sejmu, przeto ogółem otrzymał dotąd nie 32.000 zł., ale tylko 22.500 zł.

Korpusy wakacyjne i kolonje lecznicze w Rymanowie. Na dochód tych dwóch instytucyj, które tak zbawienny wpływ wywierają na rozwój fizyczny i moralny naszej młodzieży, odbędzie się jutro w sobotę dnia 14 czerwca b. r. „festyn w ogrodzie strzeleckim przy ul. Kurkowej" połączony z bardzo obficie zaopatrzonym przez szlachetnych kupców lwowskich „bazarem zabawek dziecinnych".

W czasie festynu przegrywać będą dwie ulubione muzyki nasze a to „Harmonji" i 30 pułku piechoty pod osobistym kierownictwem swych kapelmistrzów.

Punktem kulminacyjnym festynu będą bez wątpienia nie widziane dotąd we Lwowie „m a n e w r a k a r a b i n i e r ó w i p o s p o l i t a k ó w" wykonane na strzelnicy przy odgłosie muzyki Harmonji i własnej uczniów, przez uczniów szkół tutejszych, którzy w tym celu o godzinie ½4 po południu zgromadzą się na dziedzińcu ratuszowym, i wyruszą o godzinie 4 przy odgłosie 2 muzyk pod dowództwem swych nauczycieli Rynkiem, ul. Halicką, pl. Halickim i Bernardyńskim, ul. Czarneckiego i Kurkową na miejsce musztry do ogrodu.

Po manewrach odśpiewa chór złożony z 200 uczni pod kierownictwem p. Urbanka kilka pieśni, poczem uproszone panie obdzielą młodzież podwieczorkiem.

Komitet nie zapomniał także o zabawach dla starszych; z pomiędzy wielu wymieniamy grę w kręgle i strzelanie z flobertów wyłącznie dla pań o nagrodę. Wieczorem uprzyjemniać będą gościom pobyt na strzelnicy produkcje choralne „Echa", poczem przedstawioną będzie z żywych osób „Obrona sztandaru" wedle Grottgera.

W obec tak bogatego programu a co więcej tak szlachetnego celu, zbytecznem byłoby zachęcanie z naszej strony, gdyż znając szlachetność naszych mieszkańców spodziewamy się, że na tym festynie nikogo nie braknie tem bardziej, że i ceny są nader przystępne (bilet familijny na 4 osoby 60 ct., wstęp dla jednej osobę 20 ct.).

Na zakończenie dodajemy, że odbycie festynu zapowie 6 wystrzałów moździerzowych danych o godzinie 2 po południu z strzelnicy miejskiej, a wyruszenie pochodu z dziedzińca ratuszowego o godzinie

---

3)

„Fryne" a „Joanna d'Arc"

kilka uwag

skreślił J. T.

(Ciąg dalszy.)

„Ta lawa z czasem ostygnie skrzepnie i w ziemię urodzajną się zamieni, popiołu chmury opadną i pogoda niepokonanego niczem ducha znowu na niebie ludzkości zaświeci — ale co się stało z człowiekiem? — został kraterem wypalonym" (Libelt, estetyka t. 1 str. 215). I nie mówmy, iż jedna chwila patrzenia w podobny obraz zatonie przecie w zapomnienia fali, toż egzageracją jest, tak daleko idące przypisywać jej następstwa — bo już dosyć, gdy choćby ulotne spojrzenie w jakiem sercu obudzi uśpione niższe uczucia, lub obudzone roznieci, lub roznieccone już ośmieli; gdyż jako o kropli wpuszczonej do oceanu powiedziano, iż morze całe poruszy, tak z większą jeszcze prawdą o kropli choćby tylko rzec można zepsucia, cały ocean w świecie moralnym w ujemnym kierunku do ruchu pobudzi — toż apostolstwo złej sztuki ma w sobie coś nieskończonego, i „Fryne" pielgrzymująca od kraju do kraju, a od miasta do miasta, wygląda na tę dziewicę morową, co „kroki stąpa złowieszczemi" a „gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta", a grób z grobów najstraszniejszy, bo z serc zbudowan młodocianych. Tem mniej nie twierdźmy, iż w pięknej zewnętrznej formie zgubi się szkodliwa treść — śmierć znaleźć można w czadu duszących wyziewach, ale także i w woni cudnych kwiatów, jak w onej balladzie poety, a w kwiatowym zapachu śmierć żądło swe łacniej ukryje, ponęty oblókłszy je powłoką, i tem zdradniej ułudnej ofiary swej dosięgnie. Im niższa myśl, a im piękniejszą odziana jest formą, tem jadowiciej truje, bo pod piękna osłoną najlepiej jej niskie swe ukryć pochodzenie. Możem co najwyżej wymówić mistrza, iż tworząc swe dzieło, nie miał złych myśli, intencji tak skrajnych, i o zgubnem apostolstwie swego utworu nie marzył, niepodobna jednak niczem samego uniewinniać obrazu.

Zbytecznem byłoby dodawać, iż to co wstręt obudza moralny, nigdy ni przez jednę chwilę czystem nieskalanem piękna wrażeniem nasycić nie zdoła, inaczej chyba i szatan, anioła odzian szatami, do zachwytu naszego rościć mógłby prawo. A jeśli gdzie okrzyk podziwu dla samej formy pięknej zagłuszyć zdoła oburzenie moralne, wywołane ideą szpetną utworu, ach to uwielbienia takie krwawemi głoski znaczy „próby rozstroju" — niechybnie tam się legnące, gdzie wedle słów jednego genialnego znawcy społeczeństw żyje zmysłowość kochająca i czcząca ciało uperfumowane, zużyte, przesiąkłe rozumem, a z tem wszystkiem zwrócone do instynktów najbrzydszych, których nie wymówi niewiadomość, nie wytłómaczy siła, które jednak czynią z duszy tak upadłej barłóg egoizmu wydelikaconego i subtelnego.

Jeden z wybitnych mężów kraj nasz gorąco miłujących patrząc na wystawie sztuk w Krakowie na inny obraz Siemiradzkiego, choć nieporównanie mniej wstrętny, i widząc przed nim stojący tłum naszych pań z dziećmi, chłopczykami, panienkami, taki wyciągnął stąd wniosek: dochodzimy do chwili, w której inteligencja stanu wyższego i średniego wydaje sama na siebie wyrok straszniejszy, niż go wydać i pomyśleć mogli teoretyczni nieprzyjaciele ładu społecznego. Jeśli to nie obraża uczucia publicznego wstydu w obrazie, tedy zaraz przestanie obrażać na scenie, i będziem mieli niedługo tego rodzaju obrazy żywe. Zaraz potem przejdzie to ze sceny do salonów i na ulicę. Negry i podobne im ludy tą drogą doszły do degradacji, której ostatnim wyrazem jest nagość ciała i nagość zbrodni. A lubo objawy tego rodzaju społecznej na bezdeń wiodącej degradacji już nie są dzisiejsze, aleć zdaje się, że kraj nasz w tej Sodomie dzisiejszej epoki miał rolę jednego z dziesięciu, którego gdy w powszechnej rachubie zabraknie, nastąpi eksplozja gniewu Bożego. Resztę niech czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa. — Obyśmy przejrzeli i zrozumieli, iż sztuka zatracająca swą treścią w nas smak w prawdzie pięknej, poniża nas tylko i psuje, i na nasze zasługuje odtrącenie, od sztuki bowiem słuszne mamy domagać się prawo, by życia walką strudzonym dawała w sobie odnaleźć pierwiastki wiecznie błogie i kojące, a nie przeciwnie odurzała nas sromotnością stokroć niż życie samo powszedniejszą.

Aby i mistrze zrozumieli nasi, iż sprawdzone praktyką Goetego słowa: *Was glänzt ist für den Augenblick geboren*, płód sztuki błyskiem szaty okryty pięknej, poród to chwili tylko; i twory o złych lub niskich ideach narobiwszy spustoszenia, pójdą w odstawkę zapomnienia, skoro sąd się wytrzeźwi publiczności po chwilowem odurzeniu — biedne to jednodniówki i nic nadto — oby to pojęli, iż talent dar Boży, za który tem większy zdawać przyjdzie rachunek, im gorzej był użyty i im więcej potrzebującemu go narodowi miał przyświecać, bo jeśli już złem zmarnowanie talentu na niczem, to cóż dopiero nadużycie takowego.

Lecz zwróćmy się do bohaterki drugiej Joanny d'Arc, przedstawionej na wielkiem płótnie Matejki. I ona nizka pochodzeniem, córa wieśniaczych rodziców, szczupłej zaledwie gromadce Domremy znane jej istnienie i cnoty, aż głos Boży wyrywa pokorną sługę z ukrytego zacisza i na zbawienie ginącej powoła ją Francji. I usłucha wezwania: mdłe dziewicze ciało w stalową ustroi zbroicę, stanie na czele ojczystych a zdziesiątkowanych hufców — i o dziwo! przed gwiazdą tą zbawienia, zeszłą na czerwonem krwią i pożogą niebie Francji, pierzcha zewsząd nieprzyjaciel, co raz to nowe zwycięstwa oręż gotuje wieśniaczki, aż tryumf jej cudownego posłannictwa uwieńczony w onej chwili, gdy w uroczystym pochodzie wprowadza swego króla do Rheims.

Oto moment jaki Matejko uwiecznił w swym utworze. Pośród dostojników króla, po nad ścielące się tłumy w zachwycie dziękczynienia w około cudownej wybawicielki, wynurza się, dominuje sama bohaterka Joanna d'Arc. Jakaż to potężna z całości tryska i podniosła kompozycja. I nie nowina to w tworach krakowskiego mistrza. Od początku swego artystycznego zawodu snać zrozumiał on, iż sztuka dzisiejsza, roztrzęsiona na tysiące rozmaitych ale ubogich treści, tarzająca się już w błocie zmysłowości, już też kręcąca się w ciasnem kółeczku codziennej prozy życiowej, a nie wplatająca w wir swój i nie wsysająca w siebie wielkich potrzeb i pytań dzisiejsze tłoczących społeczeństwo, nie wystarcza 19 wiekowi, bo trudno by olbrzym na maluchnych opierał się nogach, trudno ciężko chorego leczyć łakotkami, że nie mówię trucizną, a tem ci tem mniej artyzm tak zubożały w myśli zaspokoić zdoła ten naród, na którego ołtarzu Matejko hojny swój złożył pędzel, ojczyznę tę wielce łaknącą a rozciągnioną na strunie cierpienia. Dziś więcej jak kiedy do sztuki przemówić należy o jej szczytnem powołaniu słowy Horacego: „ty łabędziu lataj pod niebem", skoro się ona stać chce jak to jej pierwszą powinnością, „ciałem i krwią, mlekiem i miodem" swego społeczeństwa, narodu. Wróćmyż do obrazu.

Nie myślę szczegółów rozbierać tworu i podobnie jak z malowidła Siemiradzkiego wyjmę tylko główną bohaterkę, Joannę d'Arc. Pięknie wykończona Fryne, pięknie oddana Joanna d'Arc, ale jaka przepaść leży między tem co najgorsze z pogaństwa, a tem co szczytnie wyłonionem zostało z ducha chrześcijańskiego, taka i rozpadłość jest między wrażeniami, jakiemi dwie te darzą dziewice. Zepsuta poganka, uidealizowana pędzlem swego mistrza, jakby wywdzięczając się mu za to, niedostatki i braki wykończenia, ogólną siłę efektu krasą zastępuje, podnosi zmysłową — duchowe idealne piękno tryskające z Joanny d'Arc przeczyszcza, podnosi wielki talent Matejki, a braki perspektywy i inne drobniejsze topnieją w samej treści szczytnej, niby chmurki małe w słońca promieniach, tak iż spoglądając w Joannę mimowoli wspominasz słowa Wiktora Hugo: „istnieje widok wspanialszy niż morze, jest nim niebo, istnieje widok wspanialszy niż niebo, jest nim wnętrze duszy człowieczej" — dodajmy duszy tak pięknej w obliczu igrającej dziewicy z Domremy. Tyle się nawołano, nakrzyczano: piękna Fryne! Lecz odnajdziesz że, odczytasz choć iskierkę piękna wyższego, duchowego? Wpatrzywszy się trochę uważniej w tę postać, nie można nie dostrzedz jak to Siemiradzki wchodząc znakomicie w intencję swej bohaterki, lęka się formalnie i szczypty duchowego pierwiastku, twarz, to siedlisko piękna duszy, cieniem przysłania jakby z obawy, by treść duchowa mimowoli może za silnie się w niej nie ujawniła, a rozdwajając uwagę i wrażenia, efektu nie paraliżowała zmysłowego, ale za to cała ciała postawa teatralna, ułożenie rąk i nóg, słowem wszelkie możliwe środki, jakiemi sztuka w celu osiągnięcia czegoś posługiwać się może, jakże przewybornie z góry obrachowane na to, by tylko zmysłowości nakarmić wrażeniem, chociażby brzydotą okupionem duszy.

(C. d. n.)

4 po południu zapowiedzą także strzały moździerzowe.

Drugie posiedzenie ankiety obradującej w Wydziale krajowym nad sprawą unifikacji długów krajowych i konwersji długu indemnizacyjnego, odbędzie się jutro o godzinie 5 po południu.

Na posiedzeniu tem przyjdzie pod obrady projekt dra A. Zgórskiego a ewentualnie projekt panów dra Marchwickiego i T. Romanowicza o całkowitej konwersji długu indemnizacyjnego.

Z okazji uroczystości narodowej. W Krakowie przedpołudnie w r. 1870 wyszło dziełko p. n. „Horoskop z pism Adama Mickiewicza“ ułożony przez K. P. (hr. K. Potocką). Dziełko to zawiera na każdy dzień roku sentencje, wybrane z dzieł wieszcza i tworzy bardzo cenny zbiorek „Złotych myśli“. — Dziełko to od lat kilku jest zupełnie wyczerpane i nie małą przysługę społeczeństwu polskiemu wyświadczyłby nakładca, któryby się podjął powtórnego nakładu tego horoskopu.

Ogromny pożar wybuchł wczoraj w południe w Olesku. Spłonęło przeszło 40 domów, przeważnie żydowskich. Zamek i klasztor nietknięte.

Dnia 10 b. m. znów wybuchł pożar we wsi Krasne w powiecie złoczowskim. Ofiarą ognia padło 23 zagród wiejskich. Ciężki to cios dla mieszkańców tej wsi, nawiedzonych już w jesieni r. z. klęską ogniową, która zniszczyła była 28 zagród wiejskich wraz ze zbiorami jesiennemi.

Od uderzenia piorunu zginęło 7 b. m. sześć osób we wsi Łuka koło Pszczan na Węgrzech. Było to po południu; dziesięciu robotników pracowało w polu, gdy naraz burza się zerwała. Robotnicy nie wiedząc zapewne o tem, że podczas burzy niebezpiecznie jest chronić się pod drzewo, skryli się wszyscy pod rozłożystą lipę. Naraz piorun uderzył w lipę, i sześciu robotników padło trupem, czterech zaś pozostałych utraciło słuch i do dziś dnia jeszcze go nie odzyskało. Jednemu z nich całkiem brodę opaliło.

Z Jagielnicy nam piszą: — Dnia 5 b. m. odbyło się w Chorostkowie przedstawienie amatorskie, złożone z komedyi Korzeniowskiego „Narzeczone“, tegoż autora „Qui pro quo“ i humoreski Gawalewicza „Z rozpaczy“ — na dochód organizującej się ochotniczej straży ogniowej w Jagielnicy.

Czysty dochód uzyskany z tego przedstawienia wynosi jak na nasze stosunki dość znaczną kwotę 76 zł. 82 ct., a że trzecia część dochodu z przedstawienia danego w Czortkowie d. 20 kwietnia wynosi 23 zł. 48 ct., w krótkim przeto czasie otrzymała organizująca się instytucja, dzięki poczciwym chęciom grona ludzi dobrej woli 100 zł. 30 ct.

Spełniając miły obowiązek składamy paniom amatorkom: Kirch., Nos., Sch., Hot., Ang., Raw., Op., Jaw., dalej panom amatorom: Dül., Gam., Krzyż., Hl., G., Now., Krusz. i Woj., serdeczne „Bóg zapłać“ za poniesione trudy i polecamy się nadal ich łaskawym względom.

Z wydziału ochotniczej straży ogniowej w Jagielnicy.

W zoologicznym ogrodzie warszawskim zdarzył się w poniedziałek wypadek, który powinienby służyć za skuteczną przestrogę osobom zwiedzającym menażerje i zanadto ufającym tresurze dzikich zwierząt. Owóż niejaki Laur nadzorujący w ogrodzie zoologicznym w Warszawie, podszedł do klatki, gdzie osadzone są lwy i zaczął je karmić przyniesionym z sobą chlebem. Laur widząc łaskawość królów pustyni, przelazł przez barjerę i znalazł się przy kratce głaszcząc sierść na lwicy. Nagle lwica zerwawszy się z miejsca, rzuciła się z całą zajadłością na L. i przesunąwszy łapę po za kratkę, uchwyciła go pazurami za twarz, ciągnąc silnie ku sobie. Na krzyk Laura nadbiegła służba miejscowa i drągiem zmusiła lwicę do puszczenia ofiary. W skutek chwycenia pazurami, L. ma niebezpieczną ranę na twarzy. Rannemu na miejscu udzielono pierwszej pomocy, poczem pojechał do domu.

Rewizja. W Ponikwie koło Brodów odbyła się rewizja policyjna u domu włościanina Kondrata Tacieja podejrzanego o agitacje panslawistyczne.

Z Sokołowa nam piszą: — Często zdarza się nam czytać w gazetach o wrogach Kółek rolniczych, do których zaliczają zwykle izraelitów kupców. Tymczasem pokazuje się, że i pomiędzy inteligencją w niektórych małych miasteczkach są gorsi od żydów nieprzyjaciele Kółek rolniczych, którzy starają się wszelkiemi sposobami sprowadzić upadek tego lub owego Kółka rolniczego. Że zaś to twierdzenie jest prawdziwem, dowodnie pokazuje się z wypadku, jaki się niedawno zdarzył w Kółku rolniczem w Sokołowie.

Kółko tutejsze, założone wyłącznie i jedynie za staraniem obywateli sokołowskich, pięknie się rozwija i spełnia zaszczytnie cel swój i zadanie, tj. podnosi po wsiach stan rolniczy i rozszerza oświatę i dobrobyt. Pytamy tylko, czy kto z włościan zamieszkałych w okolicy Sokołowa przed założeniem Kółka rolniczego znał wszelkie trawy i rośliny pastewne, służące do uprawy roli i na paszę dla bydła? A dziś za pomocą i pośrednictwem Kółka wieśniacy z okolicznych wiosek i z miasteczka zakupują takowe i uprawiają na swoich rolach.

Inteligencja sokołowska jednak, zamiast popierać Kółko wszelkiemi możliwemi siłami, dąży do jego zniszczenia i zapomina się do tego stopnia, że niechęć swoję objawia nawet publicznie na zgorszenie wszystkich.

Przed paru dniami kilku panów sokołowskich posłało do sklepiku Kółka po trzy pudełka sardynek. Stosownie do ich żądania wydano w sklepiku żądane trzy pudełka, a mianowicie dwa małe po 24 ct., a jedno większe za 35 ct. Cena ta wydała się tym panom zbyt wygórowaną i jeden z nich o godzinie dziesiątej w nocy wpadł do sklepiku Kółka i obelżywemi słowami obsypał tak sklepikarza jak i sekretarza Kółka, krzycząc, że on przekonany jest, że takie pudełka sardynek żydzi sprzedają po 10 ct. sprzedają.

Na krzyk ten i gwałt zbiegło się kilkadziesiąt ciekawych osób, przeważnie żydów, którzy słysząc o co rzecz idzie, zaczęli drwić i śmiać się z Kółka i jego rządu.

Podajemy ten wypadek do publicznej wiadomości dlatego, aby główny zarząd Kółek rolniczych we Lwowie wiedział, jakto niektórzy panowie w Sokołowie [illegible] Kółek rolniczych.

Zarząd Kółka rolniczego w Sokołowie.

Na torze paryskim wielką nagrodę w Steeple-Chasie w sumie 135.000 franków zdobył, ku ogólnemu niezadowoleniu francuskich sportsmanów, koń angielski „Royal-Meath“, i zdobył ją z taką łatwością, iż najlepszego francuskiego biegunu wyprzedził o trzy długości konia. Klesce tej przypatrywał się cały elegancki świat Paryża z trybun, które wedle panującej dziś mody przypominają wiszące ogrody Semiramidy, tak przepełnione są kwiatami, używanemi przez eleganckie Paryżanki do ozdoby sukien przeważnie noszonych w kolorach heliotropu, jasno popielatych lub Pompadour. Począwszy od maleńkich kapeluszy przeładowanych kwiatami o żywych barwach, aż do strojów przykrytych jest wiciami kwiatów. W obecnym sezonie kolor żółty kwiatów przeważa, a żółte mimozy zdobią najczęściej wykwintne suknie Paryżanek. Nawet szarfy kapotek bywają żółte, przysiane gwiazdeczkami czarnego dżetu.

Teatr. Dziś, w piątek, przedstawienia nie będzie. — Jutro, w sobotę, „Księżna Jerzowa“, dramat w 3 aktach Aleksandra Dumasa. Siódmy gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatru Wielkiego w Warszawie. — W niedzielę na ogólne żądanie po raz drugi „Frou-Frou“, z panną Marcello w roli tytułowej.

Część ekonomiczna.

§ **Dowóz świń galicyjskich,** które odbyły kwarantanę w bialskiej stacji obserwacyjnej, na pruski Szlązk do rzezalni w Bytomiu, Glewicach, Mysłowicach, Opolu, Raciborzu i Rybniku dozwolił rząd pruski.

Namiestnictwo galicyjskie ogłaszając to zarządzenie rządu pruskiego oznaczyło termin kwarantany w Białej na 10 dni, oraz uwiadamia hodowców, że z jakichkolwiek powodów cofnięte świnie z Prus muszą bezwarunkowo powrócić do stacji obserwacyjnej w Białej celem dalszego postępowania weterynarno-policyjnego.

§ **Targ na wełnę w Wrocławiu,** otwarty dnia 9 b. m., odbywał się przy ożywionym popycie zwłaszcza na średnie gatunki. Dostawy są dosyć umiarkowane, bo dowieziono tylko 15 centnarów wełny. Ceny trzymają się w ogóle na zeszłorocznej wysokości. Za wełnę średnią, której zaraz po otwarciu jarmarku sprzedano około 4 tysiące centnarów, płacono od 150 do 170 marek. Na cienkie gatunki, za które żądali hodowcy po 180 marek, mało było odbytu. Onegdaj usposobienie znacznie osłabło i ceny cofnęły się; na wełnę gorzej mytą wcale kupca nie było. Już dziś jest prawie pewnem, że znaczna część dowiezionej na jarmark wrocławski wełny powróci stamtąd nie sprzedana.

§ **Ostatnie sprawozdanie** o stanie zasiewów w Węgrzech, sięgające po dzień 9 b. m., stwierdza, że z powodu nadmiernych deszczów i mgieł rdza coraz większe obszary łanów ogarnia i sięga już do kłosów. Klęska ta dotknęła nietylko pszenicę, ale również ogromną liczbę łanów, obsianych owsem i jęczmieniem.

Najnowsze wiadomości z Północnej Ameryki stwierdzają coraz niepomyślniejszy stan zasiewów.

§ **Monopol tytoniowy** w Austrji przyniósł w r. 1889 — mimo podwyższenia ceny wielu gatunków cygarów i tytoni — kwotę 78.7 milj. złr., przeto wyższą od dochodu w r. 1888 o 2.8 proc. Zmniejszyła się wprawdzie sprzedaż cygarów krajowych, których cenę podniesiono, o 6.2 procent, lecz natomiast sprzedaż cygaretów wzrosła o 24 procent, gdyż sprzedano ich 174 miljonów sztuk. Wzrósł również odbyt tytoniu, lecz za to sprzedaż tabaki do zażywania z roku na rok statecznie się zmniejsza, a w r. 1889 znowu mniej sprzedano tabaki o 36 384 kilogramów.

§ **Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej** o cenach zboża i produktów we Lwowie od 31 maja do 7 bm. bez opłaty akcyzowej. Pszenica 7.15 do 7·50, żyto 5·80 do 6·05, jęczmień browarny 5·90 do 6·25, pastewny 4·60 do 5·—, owies 7·— do 7·35, hreczka 6·35 do 6·75, kukurudza zeszłoroczna 5·75 do 6·—, nowa 5·25 do 5·50, groch do gotowania 7·50 do 8·—, pastewny 5·75 do 6·—, fasola 0·— do —·—, bobik 0·00 do 0·—, wyka 5·50 do 6·—, koniczyna 20·— do 30·—, anyż rosyjski 22·— do 24·—, anyż płaski 19·— do 23·—, kminek 17·— do 20·—, rzepak zimowy 10·— do 11, na termin —·— do —·—, rzepak na jesień 10·80 do 11.—, łnianka 7·75 do 8 —, nasienie lniane 10.— do 10.50, chmiel na jesień 80·— do 89·—, nafta zwykła 15·— do —·—, salonowa 16·— do 17·—, wszystko za 100 kilogramów, spirytus 10,000 literprocentowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 46·35 do 46·60.

Wiedeń 11 czerwca.

(*Z*) Do niepomyślnych od kilku dni notowań berlińskich przyłączyła się dziś, zapowiadana od wczoraj zniżka kursów na parkiecie paryskim. W skutek tego już na porannej giełdzie tendencja zwyżkowa przejawiała się słabo, a kontrmina pracowała usilnie ku zniżce rent, podając za powód oświadczenie ministra wojny dane delegacjom i podkreślając słowa jego, iż jak nie można było przewidzieć potrzeby małokalibrowej broni repetierowej, tak nie da się przewidzieć, czy w ślad dalszych postępów w wyrobie palnej broni nie zajdzie konieczność wydania wielu jeszcze miljonów na zmienione uzbrojenie armji. Pod tem hasłem pracowano więc nad obniżeniem kursów, lecz nawet silna postawa naszej spekulacji nie mogła się oprzeć niepomyślnym wiadomościom o stanie zasiewów w Węgrzech.

Zrobiono przeto koło południa stanowczy krok do odwrotu i niezboczono od tego kierunku aż do zamknięcia dzisiejszej giełdy. Mimo to jednak panowało znaczne ożywienie na targu przemysłowym, na którym wiodły dziś rej akcje górnicze. Walory te znajdowały chętny odbyt nawet po kursach znacznie podwyższonych, tu bowiem podniecająco działały kłopoty górnictwa niemieckiego, zużywającego swoje najlepsze siły w walce z niechętnymi robotnikami i z importem zagranicznego żelaza, co do reszty podcina nogi niemieckim hutom żelaza. Przewidywaną w obec tych stosunków redukcję w produkcji niemieckiego żelaza eskontował na swoję korzyść nasz świat przemysłowy i zaznaczył swoje zadowolnienie z kłopotów sąsiada dzisiejszą podwyżką znacznej liczby akcyj górniczych.

Na wieść o odroczeniu reformy menniczej w Stanach Północnej Ameryki — waluty potaniały.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 305·75, węgierskie 342·—, Anglobanki 155·80, Uniony 245 50, Bankvereiny 122·—, Länderbanki 235·10, Ludwiki 198·50, Czerniowieckie 231·50, Renta papierowa 89·—, srebrna 90·15, austrjacka złota 109 75, papierowa 101·40, węgierska złota 103·75, papierowa 99·80. Ruble 1·34$^{1}/_{4}$.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 13 czerwca (pryw.) Sejm czeski będzie zwołany na wrzesień i potrwa do końca października. Wybory do Rady państwa prawdopodobnie rozpisane zostaną na maj 1891 r. Przedtem musi ugoda być dokonaną, ażeby wybory odbyły się pod hasłem przywróconego pokoju.

Berlin 13 czerwca (pryw.) Na kongres medyczny zapowiedziało przyjazd 9 wojskowych lekarzy francuskich.

Na przedstawienie gubernatora Kamerunu został tam wysłany kapitan Hartmann ze specjalną misją podjęcia wielkich dzieł dla handlu. Szczegóły są tajemnicą.

Uorganizował się tutaj centralny komitet strejkowy z delegatów wszystkich związków (Gewerbe). Komitet będzie odtąd oznaczać i zatwierdzać gdzie i kiedy strejk ma wybuchnąć, oraz będzie rozdzielał zapomogi składkowe aż do uzyskania żądań strejkujących. Komitet działa jawnie i oznajmia, że zapewniona jest solidarność wszystkich robotników, a więc akcja powieść się musi.

Peszt 13 czerwca (pryw.) Obawy nadciągnięcia szarańczy ciągle rolników i rząd niepokoją, gdyż grasuje ona w południowej Bułgarji, koło Burgasu, Sliwa, Haskowa, Zagory, Hadżi Eles, Staniweka; władze i ludność nie mogą nic poradzić. Mniejsze roje szarańczy spadają w już Siedmiogrodzie, lub przelatują na północ.

Praga 13 czerwca (pryw.) Poseł Adamek, prof. Masaryk i Kaizl chcą utworzyć nowe stronnictwo sejmowe oportunistyczne i liczą na członków z obozu staroczeskiego i kilku młodych. Programu tego stronnictwa dotąd nie ułożono. Jakiekolwiek nastąpią formacje i agitacje, nie ulega przecież wątpliwości, że dotychczasowa grupa staroczeska dotrzyma słowa i solidarności. Ugoda ma większość zapewnioną, lecz jeżeli staroczesi nie uzyskają korzystnej interpretacji niektórych punktów ugody, to zapewne po sejmie złożą mandaty.

Sztokholm 13 czerwca (pryw.) W Malmö zostanie zapewne ogłoszony stan oblężenia w skutek ponawiających się ekscesów robotników drzewnych, którzy zmuszają do bezrobocia robotników w dokach.

Paryż 13 czerwca (pryw.) Z pomiędzy aresztowanych anarchistów zostanie 7 uwolnionych z braku dowodów. Przewódzcami okazują się być Ławrów, wydawca „Gońca woli ludowej“, i Mendelsohn, wydawca czasopism „Nienawiść klas“, „Socjalista“ i „Proletarjat“. Policja wykonuje z całą surowością ustawę o cudzoziemcach, których zgłosiło się 158.000.

Londyn 13 czerwca (pryw.) Po aresztowaniach anarchistów w Paryżu toczy się żywa korespondencja między władzami bezpieczeństwa Paryża, Berlina, Petersburga i Londynu. We wszystkich tych miastach przygotowywano zamachy. Wielu hersztów schroniło się do Londynu, policja zna ich mieszkania w Neutischtowu i Highate i pilnie ich śledzi.

Konstantynopol 13 czerwca (pryw.) Na pierwszej linji kolei anatolskiej Ismid-Adabasar, 44 km. odbywa się już zwyczajny ruch. Dalsze roboty rozpoczęto.

Wiedeń 13 czerwca. *Polit Corr.* donosi, iż ministerjum handlu, stosownie do ustawowych przepisów, zawezwało dyrekcje wszystkich prywatnych kolei, które według postanowień zawartych w koncesji, obowiązane są poddać się ustawowemu uregulowaniu taryf kolejowych, aby przedłożyły do dnia 15 lipca b. r. umotywowane wnioski, od kiedy zamierzają zaprowadzić na linjach swych taryfę strefową. Dyrekcje innych kolei prywatnych zaprosiło ministerstwo handlu, aby naradziły się nad zniżeniem ceny jazdy dla osób, w stosunku do zaprowadzonej obecnie taryfy strefowej, i aby odpowiednie wnioski do 15 lipca b. r. przedłożyły. Zarządom kolei osiecko-cieplickiej i busztiehradzkiej nakazało ministerstwo zaprowadzić taryfę strefową od dnia 1 października b. r.

Budapeszt 13 czerwca. Posiedzenie komisji budżetowej delegacji austrjackiej. — Na wniosek Kalnoky'ego uznano za tajne obrady nad ogólną częścią sprawozdania, jakoteż nad przedłożeniem ministerstwa spraw zewnętrznych.

Po debacie, w której zabierali głos delegaci Biliński, Plener, Demel, Chlumetzky, Chrzanowski i Kalnoky, przyjęto z małemi zmianami sprawozdanie referenta.

Przedłożenie wspólnego ministerjum finansów przyjęto bez rozpraw.

Podczas rozpraw nad artykułem „dochody z ceł,“ zapytał referent Lupul, czyby nie było właściwem preliminować ażjo od złota, jak to uczyniła delegacja węgierska, na 18, a nie na 19%. Hr. Kalnoky odparł, iż sprawę tę oba rządy załatwią po wspólnem porozumieniu.

Bezecny przemawia za zaprowadzeniem 18% ażja, Plener zaś nawet i to ażjo uważa za wysokie i konstatuje, że w ostatnich latach dochody z ceł bardzo się zmniejszyły, szczególniej w skutek upadku dochodów celnych od rafinowanej nafty.

Ubolewa dalej p. Plener, iż wspólne ministerjum skarbu oświadczyło, że preliminarza tego bronić nie może, bo Izba posłów dostaje już stałe wykazy ceł postanowionych przez delegacje, dyskusja nad niemi jest przeto w Izbie posłów niemożliwa.

Odpowiadając na te wywody del. Plenera, zaznaczył referent, że według przedłożonych mu wykazów z ostatnich 2 lat, dochody z ceł wcale się nie zmniejszyły, lecz owszem zwiększyły się, a nawet w pierwszych czterech miesiącach bieżącego roku dały o 181.000 zł. dochód większy niż roku zeszłego. Z tego też można wnioskować, że dochód i w następnych miesiącach się zwiększy, gdyż zwykle druga połowa roku większy dochód przynosi.

Wreszcie stosownie do uchwały delegacji węgierskiej ustanowiono ażjo złota na 1890 i przyjęto pozycję „cła“. Następne posiedzenie jutro. Na porządku dziennym ordynarjum wojskowe.

Budapeszt 13 czerwca. Posiedzenie komisji wojskowej delegacji węgierskiej. Minister wojny br. Bauer oświadcza, iż przy zestawieniu budżetu, na cele nowo założyć się mającej trzeciej akademji wojskowej, uwzględnił stosunki finansowe. Zastrzegł się następnie minister przeciw podsuwanej mu myśli, jakoby nosił się z zamiarem zaniechać urządzenia trzeciej akademji wojskowej, bo może się wykazać już gotowym elaboratem, tyczącym się tej sprawy. W razie jednak nawet, gdyby komisja postanowiła urządzenie nowej akademji, to trzeba będzie stosownie do istniejących obecnie potrzeb pozaprowadzać pewne zmiany.

Jenerał-major Feldenhauer uzupełnił poruszony przez p. ministra wojny elaborat następnemi szczegółami, iż koszta budowy bez kosztu zakupna gruntu wyniosą 2,146.000 zł., a roczny wydatek sięgnie w przybliżeniu do 180.000 zł.

Sprawozdawca Rakowszky sądzi, że istnieje rzeczywista potrzeba trzeciej akademji wojskowej, i wnosi przeto rezolucję, iż komisja przyjmuje wprawdzie do wiadomości odpowiedź p. ministra wojny, lecz mimo to oświadcza, że z chwilą kiedy zwiększone zgłoszenia się wychowanków wywołają potrzebę nowych inwestycyj, wtedy winien będzie p. minister wojny wnieść do delegacyj projekt urządzenia trzeciej akademji wojskowej.

Minister wojny oświadczył, że nie jest zamierzone zwiększenie etatu pokojowego oficerów, a on pokłada wielkie zaufanie w oficerach rezerwowych, których powołano do czynnej służby, przeto nie będzie miał nic do zarzucenia przeciw powoływaniu do czynnej służby tych oficerów. Szkoły kadetów stoją na dosyć wysokim poziomie. Przeciw wniesionym rezolucjom stoją na przeszkodzie same tylko trudności finansowe.

Po tem przemówieniu p. ministra wojny przyjęto rezolucję wniesioną przez sprawozdawcę i rozpoczęto rozprawę szczegółową, w której przyjęto pierwszy i drugi rozdział.

W komisji węgierskiej delegacji dla spraw zagranicznych zapytywał Falk, czy prawdziwe jest doniesienie dzienników o nocie rządu serbskiego i czy p. minister spraw zagranicznych miałby ochotę wyjaśnić treść tej noty.

Na to zapytanie odpowiedział hr. Kalnoky, iż wprawdzie odwiedzał go serbski poseł, lecz nie zastał go w domu. Notę rządu serbskiego odebrał rzeczywiście hr. Kalnoky, a treść jej odpowiada istotnie doniesieniom dzienników.

Szef sekcyjny Szoegyenyi uwiadomił komisję o nowo zaprowadzonych przy konsulatach posadach doradzców prawnych, których dodano dotąd konsulom w Petersburgu, Moskwie, Zofji i Warnie.

Po tej rozprawie przyjęła komisja jednogłośnie fundusz dyspozycyjny, a następnie resztę rozdziałów budżetu ministerstwa spraw zagranicznych.

Londyn 13 czerwca. W izbie gmin oświadczył Fergusson, że Portugalja zgodziła się w zasadzie na wspólny projekt angielsko-amerykański i w sprawie kolei Delagoańskiej podda się wyrokowi sądu rozjemczego.

W klubie Carlton podczas posiedzenia stronnictwa konserwatywnego oświadczył Salisbury, iż należy koniecznie wystąpić przeciw obstrukcyjnej taktyce, którą uprawia teraz opozycja, i postawić w izbie niższej odpowiednią do tego zmianę regulaminu obrad.

Salisbury dalej zaznaczył, iż rząd obstaje przy swych projektach do ustaw irlandzkich, mianowicie co do dziesięciny, co do wykupu dóbr ziemskich w Irlandji, jak również co do odszkodowania karczmarzy, którym odebrano licencje na wyszynk napojów gorących.

Izba handlowa postanowiła wystosować do Salisburego memorjał, proszący go o bronienie interesów angielskich w Afryce wschodniej.

Berlin 13 czerwca. W komisji wojskowej wniósł Windthorst rezolucję żądającą pewnych ułatwień w służbie wojskowej, a mianowicie obniżenia czynnej służby w armji, i zastąpienia septenatu rocznemi budżetami. Komisja 20 głosami przeciw 8 przyjęła § 2, stanowiący podstawę całego projektu.

Norddeutsche Allg. Ztg., omawiając słowa hr. Kalnoky'ego o wycieczce paru dzienników berlińskich nieprzyjaźnej Węgrom, powiada, że hr. Kalnoky nie byłby się pomylił gdyby był wliczył rząd niemiecki do liczby tych, którzy zganili tę niewczesną wycieczkę, albowiem napiętnowana ona także została przez najwyższe w Niemczech sfery.

Parlament niemiecki uchwalił w drugiem czytaniu dodatkowy kredyt 4$^{1}/_{2}$ mil. marek, na kolonje we wschodniej Afryce.

Rzym 13 czerwca. *Riforma* pisze, że oświadczenia hr. Kalnoky'ego rozjaśniły sytuację tak co do ogólnej polityki, jak i co do spraw wschodnich, a skutki tych oświadczeń co do spraw wschodnich należy z radością powitać, gdyż hr. Kalnoky odnowił formalnie oświadczenia, że polityka Austro-Węgier, jej sprzymierzeńców i Anglji ma na oku tylko niezawisłość państw bałkańskich. Postępowanie rządu wiedeńskiego umożliwia zupełną zgodność w tej sprawie rządu włoskiego, którego program rozwoju narodowości i utworzenia samodzielności tych państw stoi w zgodzie z poszanowaniem należnem dla traktatów.

Londyn 13 czerwca. Szef policji Monroe podał się do dymisji, ponieważ minister spraw wewnętrznych nie przyjął jego projektów.

Karlsruhe 13 czerwca. W drugiej izbie oświadczył minister wyznań i oświaty, że rząd nie widzi żadnego powodu, żeby miał dążyć do zmiany stosunków prawnych starokatolików, a starać się będzie usunąć niektóre trudności co do używania budynków kościelnych.

Brunswik 13 czerwca. Sfery kompetentne zaprzeczają pogłoskom, jakoby książę Albrecht miał zamiar ustąpić od rejencji.

Paryż 13 czerwca. *Temps* donosi z Quimper, że Jezuici otworzyli tamtejszą kaplicę, zamkniętą w roku 1880 na podstawie dekretu wydanego przeciw Zakonowi, i urządzili w niej wielki religijny obchód. Minister spraw wewnętrznych kazał napowrót zamknąć tę kaplicę.

Konstantynopol 13 czerwca. Międzynarodowa komisja sanitarna zaprzeczyła wiadomości, podanej przez biuro Reutera, o wybuchu cholery w Djezire w Małej Azji i oświadczyła, że w miejscowości tej zaszło tylko kilka wypadków otrucia się skutkiem spożycia roślin.

Przyjechali do Lwowa

13 czerwca 1890.

HOTEL GEORGA. M. br. Błażowski z Nowosiółek. L. Dobrzańska z Jazłowca. A dr. Serafiński z Bochni. M. hr. Krasicki z Laszek murowanych. St. br. Konopka z Krakowa. H. Wiszniewski z Dobrzan. E. Grudziński z Warszawy. J. i J. Syrokomla-Syrokomscy z Wołoczysk. C. P. Young z Baden. S. Lewin z Jass. A. Frenzel z Görlitz.

HOTEL ANGIELSKI. B. Zagórski z Głębokiej. J. Zawistowski z Rozdołowa. J. Mosiewicz z Hodowa. A. Rudziński ze Stryja. W. Lindenbaum z Drohobycza. A. Dawidowicz z Zabłociec. E. Czyrniański z Tomaszowiec.

Z zbożowych targów.

13 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6.50	6.——6.50	7.70—7.—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7.50	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	6.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.——9.—	8 .— 9.50
Rzepak	15.—16.70	15.—16.25	15.—16.—	15.5016.75
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.7510.25	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Tendencja ciągle zniżkowa. Ceny tylko nominalne. Zastój w handlu na całej linii.

Wiedeń 13 czerwca. Pszenica loco 8.51 do 8·53 na jes. 7·76 do 7·78. Żyto loco 7·10 do 7 20 na jes. 6·21 do 6·23. Owies loco 9·30 do 9·35 na jes. 6·54 do 6·56. Spirytus 12·12$^{1}/_{2}$ do 12·37$^{1}/_{2}$ na sierpień 12·37$^{1}/_{2}$ do 12·50.

Peszt 13 czerwca. Pszenica loco 8·10 do 8·15 na jes. 7·55 do 7·57. Owies na jes. 6·24 do 6·26 Spirytus 12·25 do 12·50.

Berlin 13 czerwca. Pszenica loco 199·50 na jesień 180·—. Żyto loco 151·— na jesień 146·,5 do —·—. Owies loco 164·— na jesień 139·—. Spirytus loco 34·80 na lipiec. 34·— na jesień 34·60.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13. czerwca godz. 2. min. —.

Akcje kredyt.	305 25	Węg. kolej półn. wschodn.	98 —
Alpiny	99 50	Wiedeńskie losy kom.	148 —
Kredyty węg.	341.50	Akcje tyton.	122 25
Anglobanki	155 50	Gal.obl.indem.	104 75
Uniony	245.25	Elbethale	230 50
Ludwiki	198.—	Länderbanki	234 30
Nordbany	276 —	Renta zł. węg.	103·45
Lombardy	39 —	Bankvereiny	121.80
Losy tureckie	37 70	Renta węg. pap.	99.65
Staatsbahny	229 50	Ruble	135.25
Czerniowieckie	232 —		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 13 czerwca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w, a.	197 —	200 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232 —	235 —
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	303 —	306 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4$^{1}/_{2}$% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 —	107 70
Banku krajowego 4$^{1}/_{2}$% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 40
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 30	99 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 70	101 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41$^{1}/_{2}$	95 50	96 20
„ „ „ 4$^{1}/_{2}$% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 80	95 30
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2$^{1}/_{2}$% „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 25	104 95
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	— —	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	100 75	— —
„ „ „ 1883 4$^{1}/_{2}$% „	98 20	98 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 30	93 —
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.50	5.60
Dukat cesarski	5.54	5.64
Napoleondor	9.30	9 36—
Pólimperjał rosyjski	9.65	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42—
„ „ papierowy	.33$^{1}/_{2}$	1 35$^{1}/_{2}$
100 marek niemieckich	57.15	57 65

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

12

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Przybyłem tu na wyraźne tylko twoje żądanie; czy zaś usiądę naprzeciw ciebie, lub stanę u kominka, rzecz zupełnie obojętna, skoro, mówiąc do mnie, i tak w inną patrzysz stronę.

— I pocóż miała-bym spoglądać na ciebie? Trud ten zbyteczny nie byłby nawet nagrodzony uśmiechem, zbyt wiele bowiem szafujesz ich dla innych, aby dla własnej żony choć jeden mógł zostać.

Poważne rysy mężczyzny tak surowym w rzeczy samej uderzały wyrazem, jak gdyby uśmiech obcym im był zupełnie. Ubiegłe dwa lata niezatarte na obliczu jego wyryły ślady; linie też, zarysowane około ust i oczu, mówiąc o trosce i walkach wewnętrznych, nadawały Wincentemu Castelnauowi, w chwilach spokoju nawet, cechę głębokiego smutku i przygnębienia. Była to twarz człowieka, którego serce, jak wulkan wrzący, ciągłym grozi wybuchem, a tłumione i zwyciężane codziennie, nie poddaje się jednak zupełnie, lecz czeka tylko stosownej chwili odwetu; — fizjognomia moralnie udręczonej i nieszczęśliwej istoty. Głos jego nawet zdradzał stan wyczerpania i znużenia, a jakkolwiek wolny od zniecierpliwienia lub gniewu, brzmiał zimno, bezdźwięcznie, jak gdyby w wydającej go piersi wszelka serdeczniejsza zamarła struna. Drobne też a złośliwe wycieczki Gertrudy, obliczone na wyprowadzenie go z cierpliwości, nie umiały dopiąć celu, gdyż wywoływały zmęczenie tylko. Pułkownik zbyt pogardzał żoną, aby docinki jej rozgniewać go mogły; na ostatni przytyk odparł spokojnie:

— Powiedziałem raz już, iż byłem zajęty; jeżeli masz do mnie interes, proszę, racz mi go oznajmić.

— Znów grzecznie, nie ma co mówić! Trudno jednak żądać czego innego od równie wzorowego małżonka. Przypuszczam też, iż nie przyszło ci na myśl zaprosić tu kogokolwiek. Cóż tam, ja bez rozrywki obejść się mogę; śmiertelne nudy aż nazbyt dla mnie dobre. Zresztą, dziś na zaproszenia zapóźno już pewno.

— Rzecz prosta. Zechciej przytem pamiętać, iż od dwóch tygodni nie było mnie w Anglji; mogłaś więc, opuszczając stolicę, zaprosić sama, kogo tylko chciałaś.

— Mogłam? Niepodobna? Dziękuję za pozwolenie; łatwo je dać bardzo, gdy się wie, że żona, ciężko chora, nie będzie mogła skorzystać z tak wspaniałomyślnego ułatwienia. Nie wiedziałam, czy dożyję do dzisiaj, a miałam o gościach myśleć. Ma się rozumieć, iż w pańskiem przekonaniu udaję tylko; jestem pewna, że w twojem wyobrażeniu mogłabym przy dobrej woli jeździć konno, lub milę drogi przejść piechotą!

Castelnau podniósł tylko rękę do czoła i zacisnąwszy zęby, ani jednego nie odrzekł słowa.

Gertruda niezrażona ciągnęła po chwili dalej:

— Każesz mi pewno przemęczyć się całą jesień bez żywej duszy w domu? Piękna rozrywka, nie ma co przeczyć! No i cóż, czy nie mógłbyś sprowadzić nikogo?

— Mógłbym, ale nie mam zamiaru.

— Doprawdy? I dlaczegoż to, jeżeli wolno zapytać?

— Jednę z przyczyn głównych i stanowczych znasz dobrze, Gertrudo. Co do innych, uprzedzam cię, iż w przyszłym tygodniu opuszczę prawdopodobnie Templemore. Nie przeszkadza to jednak przybyciu twoich przyjaciół; i owszem, zaproś, kogo chcesz, a ja, dopóki jestem w domu, postaram się zabawiać ich o ile możności. Więcej nic zrobić nie mogę.

— Czy po to mam zaprosić przyjaciół mych tutaj, aby zobaczyli naocznie, jak się ze mną obchodzisz, jak jestem traktowaną? — wybuchnęła — a oczy jej ze złości łzami się napełniły. Od chwili naszego pogodzenia się, to jest od dwóch lat przeszło, uciekasz odemnie po prostu. Gdy ja mieszkam w Londynie, ty wyjeżdżasz na wieś; gdy jestem na wsi, przesiadujesz w stolicy. Takie życie równa się jawnej separacji.

— Bóg świadkiem, iż gorszem jest stokroć od niej — przerwał pułkownik surowo. — Pojednania między nami nie było nigdy, i istnieć ono nie może. Czcze pozory nie zwiodą tu nikogo. Popychana chciwością i zmysłem praktycznym, chciałaś powrócić pod dach mój, ze względu jedynie na finansowe korzyści, jakie ci stanowisko me zapewnić mogło. Zapytywany, zgodziłem się na podobne życzenie; przystając jednak, zrobiłem już wszystko, co leżało w mej mocy. Warunki naszego pogodzenia zostały jasno określone, wiesz o tem; dlaczegoż więc usiłujesz dziś zapomnieć o nich?

Gertruda poruszyła się żywo.

— Przepraszam — ciągnął z naciskiem. — Znając cię, wiedziałem z góry, iż z czasem zechcesz wytargować coś więcej; uprzedzam jednak, iż nie pozwolę dziś nic zmienić w warunkach, na jakich pozwoliłem ci wejść pod mój dach napowrót. Wszak żądałaś tylko obecności jako szyldu dla świaat; od pierwszego zaś spotkania zarzucałaś mnie wymówkami, a odtąd, ile razy cię widzę, muszę słuchać zawsze żalów, narzekań i patrzeć na łzy dziecinne. Raz już wygnałaś mnie z domu; teraz probujesz doprowadzić do tego powtórnie. Uprzedzam więc, że gdy cię obecnie opuszczę, nigdy już w życiu oczy twoje nie ujrzą mnie więcej.

Podniesiona do połowy mrs. Castelnau słuchała z przestrachem słów męża. Rysy jej pobladły, obawa jednak nie pozwalała mu przerywać. Dotknięta wreszcie, zerwała się na nogi, z żywością i elastycznością ruchów, przeczącą wszelkiej chorobie.

— Nie opuścisz mnie jednak zupełnie? — zawołała szeptem nieledwie. — Nie porzucisz mnie?

— Będziemy żyli rozdzieleni, tak jak przedtem — odparł Castelnau. — Nazwij to porzuceniem, separacją, poniechaniem, czem chcesz. Wyraz nie zdoła zmienić natury faktu, nie uczyni go mniej smutnym lub bolesnym.

— Narażać kobietę na los podobny, ależ to okrucieństwo! — wykrzyknęła Gertruda, blednąc z gniewu. — Wiesz przecież, iż żona, nie mieszkająca z mężem, jest dla świata najwygodniejszym celem do złośliwych pocisków, przedmiotem, nad którym opinja publiczna znęcać się zwykła?

— Położenie to nie powinno ci być obcem, Gertrudo. Ci, którzy nas znają, wiedzą, iż faktycznie jesteśmy oddawna rozdzieleni. Niestety, nie ma już ratunku! dziś, jak przed trzynastu laty, sama mię do tego doprowadziłaś, nie pozostawiając żadnej drogi wyjścia.

— A zawsze moja wina, zawsze wina kobiety! — wykrzyknęła gwałtownie, łkając z uniesieniem natur porywczych i płytkich zarazem. — Żałujesz, że żyję, chciałbyś abym umarła, zawadzam ci przecież, wiem o tem, wiem i cieszę się, że zdołam obecnością samą skrzyżować twe plany. Możesz się pocieszyć w sposób uboczny, lecz nie śmiesz być szczęśliwym, bo nie masz prawa kogo innego na miejsce me wprowadzić!

— Dosyć! — przerwał Castelnau, kierując się ku drzwiom. — Przez wzgląd na własny interes, zechciej twemu językowi naznaczyć pewne granice. Co do mnie, nie będę słuchał ani jednego słowa więcej. Żegnam cię.

I podniósłszy ciężką portjerę zniknął za jej fałdami.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.